*Nr. 19.* *Warszawa, d. 1 Października 1908 r.* *R. X.*

# ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.

(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40).

## KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie, jelenie, sarny, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

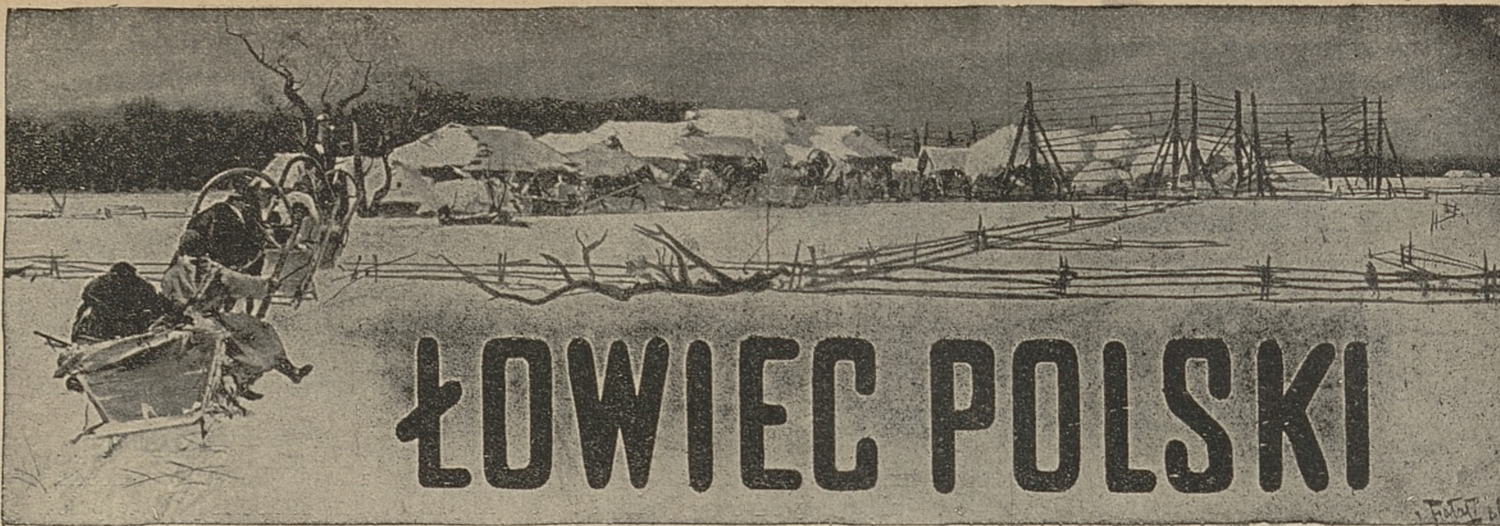
**Lunacya w październiku.**

Pierw. kw. d. 3 o g. 12 w poł.
Pełnia d. 9 o g. 3 po poł.

### Wschód i Zachód Słońca

w październiku.

| Dnia | Wschód g. | Wschód m. | Zachód g. | Zachód m. |
|---|---|---|---|---|
| 1 | 6 | 2 | 5 | 38 |
| 2 | 6 | 4 | 5 | 36 |
| 3 | 6 | 6 | 5 | 34 |
| 4 | 6 | 7 | 5 | 31 |
| 5 | 6 | 9 | 5 | 28 |
| 6 | 6 | 10 | 5 | 25 |
| 7 | 6 | 12 | 5 | 23 |
| 8 | 6 | 14 | 5 | 21 |
| 9 | 6 | 16 | 5 | 19 |
| 10 | 6 | 18 | 5 | 16 |
| 11 | 6 | 20 | 5 | 14 |
| 12 | 6 | 22 | 5 | 11 |
| 13 | 6 | 24 | 5 | 9 |
| 14 | 6 | 26 | 5 | 7 |
| 15 | 6 | 28 | 5 | 5 |




Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

**Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.**

Ogólnego zbioru Nr. 229.

**Nr. 19.** | Warszawa, d. 1 października 1908 r. | Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



MĘKI TANTALA.

JAN SZTOLCMAN.

# PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE

## kraju naszego.

*(Ciąg dalszy).*

**Krótkoszpon** *(Circaëtus gallicus).*

Podobnie jak i rybołów, krótkoszpon stanowi sam w sobie niezależny rodzaj, doskonale różniący się od innych, pokrewnych mu. Większość ornitologów uważa go za zbliżony najbardziej do podrodziny orłów *(Aquilinae)* i do niej go też włącza. Inni znów, jak np. Brehm, są zdania, że cechy jego wybitne przypominają raczej myszołowy i do tej też podrodziny *(Buteoninae)* go wcielają. Naszem jednak zdaniem pierwsi, liczniejsi mają racyę, co nie przeszkadza, że rodzaj ten do pewnego stopnia łączy podrodziny orłów i myszołowów, a jednocześnie posiada cechy tak wybitnie różniące go od tamtych, że sam przez się mógłby stanowić niezależną grupę.

Krótkoszpon, zwany także u nas orłem krótkoszponem *(Tyzenhauz)* lub orłem gadożerem *(Wodzicki)*, a we Francyi „Jean-le-blanc", jest to ptak duży, dochodzący nieraz wielkości podorlika, z wielką głową, pokrytą szerokiemi, lecz nagle zwężającemi się piórami; oczy ma duże, naprzód zwrócone, dziób niezbyt wielki, mocno hakowaty, skrzydła długie i tępe, nogi wysokie, przyczem skoki są z piór obnażone, a natomiast pokryte łuskowatemi tarczami. Palce krótkie, jak również i szpony.

Ubarwienie krótkoszpona jest dość stałe. Wierzch ciała jest ciemno-szaro-brunatny z nieco jaśniejszemi obrzeżeniami piór. Czoło niekiedy bywa białawe. U niektórych młodszych okazów gardziel i wole są szaro-brunatne, pierś zaś czysto-biała z poprzeczną, szaro-brunatną pstrocizną. U starych osobników zwykle cały spód jest czysto-biały, tylko na gardzieli i na wolu upstrzony podłużnymi, wąziutkimi paskami, biegnącymi wzdłuż stosin piór. Ogon z wierzchu jest szaro-brunatny, przecięty w poprzek trzema czarnemi pręgami. Pręgi te są mało widoczne na spodniej powierzchni ogona, która jest biaława. Tęcza jest cytrynowo-żółta, dziób i pazury czarne, woskówka błękitnawa, nogi popielate. Skrzydło złożone ma długość 514—543 m/m; siąg, czyli rozpięcie skrzydeł 1775 do 1886 m/m.

Krótkoszpon zamieszkuje przeważnie cały basen morza Śródziemnego, zkąd rozprzestrzenia się na północ do środkowej i północnej Europy aż po gubernię petersburską, a na południe — do Tunisu, Algieru, Egiptu, Palestyny i Arabii. Na wschód sięga aż do zachodniej Syberyi i Turkiestanu, a ztąd rozciąga się na południe do Indyj Wschodnich, oraz na wyspy Timor i Flores.

U nas nie jest bynajmniej liczny, spotyka się jednak na całej przestrzeni kraju. Przylatuje zwykle z południa w miesiącu kwietniu, a z końcem września już się wynosi do cieplejszych krain. Ponieważ przebywa po większej części w rozległych lasach, więc tem jest trudniejszy do spostrzeżenia.

Krótkoszpon gnieździ się u nas w głębi lasów. Gniazdo umieszcza zwykle na czubku wysokich sosen, często jednak i na niższych drzewach liściastych, w połowie ich wysokości gniazda krótkoszpona spotkać można. Gniazdo, podobnie jak orlik, wyściela drobnemi gałązkami drzew iglastych. Znosi stale jedno jaje, stosunkowo bardzo duże, większe nawet od niektórych jaj orła lub bielika, bardzo pękate, kształtu owoidalnego, z mocno przytępionymi końcami. Kolor jaja bywa zwykle czysto biały, niekiedy jednak trafiają się z niewyraźnemi, ceglastemi plamkami. Pomiary jaja są mniej więcej 78 × 60 m/m. Wysiadywanie według Mechlenburga, trwa 28 dni, przyczem ojciec i matka wysiadują na przemianę. Młode wykluwają się w końcu czerwca, a w początkach sierpnia już stają się niekiedy samodzielnemi. Rodzice otaczają swe potomstwo wielką czułością i tracą nawet przy nich wrodzoną ostrożność, przypłacając nieraz życiem swe przywiązanie rodzicielskie.

Główne pożywienie krótkoszpona stanowią węże i jaszczurki, niemniej jednak łowi też żaby, ryby, szczury, myszy, polniki, a według zdania wielu obserwatorów znaczne szkody w zwierzostanach wyrządza, łowiąc cietrzewie, kuropatwy, zające i drób domowy, przyczem tak się nieraz zacietrzewia, że zapomina zupełnie o niebezpieczeństwie. Znam wypadek, jaki się zdarzył przed kilkunastu laty, gdzie krótkoszpon wpadł za kurą do ogrodu i rzucił się na nią, nie zważając na blizkie sąsiedztwo ludzi. Ogrodnicy podbiegli i grabiami przytrzymali rozjuszonego drapieżnika, a potem go żywcem wzięli. Takie wypadki świadczą, że krótkoszpon nie jest tak bardzo niewinny, jakby to chcieli widzieć niektórzy obserwatorowie i że drapieżnik ten przy sposobności nie daruje naszej zwierzynie łownej.

Bądź co bądź podstawą jego pożywienia stanowią węże, jaszczurki i żaby, które łowi z nadzwyczajną zręcznością. Wspomniany już powyżej Mechlenburg opisuje, w jaki sposób łowił węże chowany przez niego krótkoszpon.

---

HENRYK DE BRUCHARD. *)

# DZIKI.

(Z francuskiego).

Owego wieczora rozpoczynaliśmy właśnie czwartego tura bridge'a w klubie miasteczka Saint-Pilate, małej podprefektury, położonej w Cevennach**), kiedy z uśpionej o tej porze ulicy doszedł nas jakiś hałas, który wzmagał się na schodach, napełnił cały przedpokój, aż w końcu wdarł się, jak burza, do sali gry w osobie p. Justyniana Hurlefort'a.

Niby trybun ludowy, który, znalazłszy się wśród publiki, bada najprzód, czy nie znajdzie się ktoś, coby mu fałsz zarzucił, Hurlefort, porucznik wilczarstwa***) rzucił na nas badawczem okiem, a potem nagle, bez żadnych przygotowań, huknął tym głosem sympatycznym, znanym w całej okolicy, a którym w chwilach poważnych umiał panować nad wrzawą całej psiarni:

„Dziki znajdują się u samych wrót miasta!" W tej chwili zadeklarowałem „bez atu!"

Była to jednak ostatnia gra. Ponieważ naznaczono wymarsz na godzinę trzecią rano, każdy z nas pragnął wrócić do domu, aby się przygotować, to jest zrobić ładunki przy świecy. Prawda, jakie to niebezpieczne? Miejcie się na baczności!

A przytem trzeba się było przespać choć trochę. Rozstaliśmy się więc zaraz, a p. Hurlefort, ściskając dłonie, szeptał poufnie do ucha:

„Jest ich conajmniej czterdzieści! Widziano je, chodzą stadami!"

* 
* *

*) Henry de Bruchard, znany autor francuski, drukuje w czasopiśmie „La Chasse Illustrée" swe dowcipne opowiadania pod ogólnym tytułem: „Contes du Pays d'Oc", w których ośmiesza sławną blagę gaskończyków. *(Przyp. Red.).*

**) Les Cévennes — pasmo gór w południowej Francyi. *(Przyp. tłom.).*

***) Lieutenant de louveterie — urząd istniejący dotychczas we Francyi. *(Przyp. tłom.).*

„Mój młody krótkoszpon rzuca się z szybkością błyskawicy na węże, nie zważając bynajmniej na ich wielkość lub ich złośliwość, — jedną łapą chwyta ofiarę tuż przy głowie, a drugą za grzbiet, wydając zwykle silny głos i uderzając skrzydłami; dziobem przecina ścięgna, utrzymujące głowę, i wąż wtedy staje się bezbronnym. Zaraz potem bierze się do jedzenia; zjada najprzód głowę, przyczem za każdym kąskiem uderza gada dziobem w kręgi pacierzowe. W ten sposób jednego ranka zjadł trzy duże węże, z których jeden mierzył 1 m. 30 długości. Nigdy nie szarpie węża na kawałki. W jakiś czas potem wyrzuca dziobem łuski węża. Jak dalece lubi ten rodzaj pożywienia, miałem przykład, dając mu naraz węże, szczury, ptaki i żaby: zawsze chwytał przedewszystkiem węże".

Rozpowszechnionem było przekonanie, że krótkoszpon posiada organizm odporny na ukąszenie żmii. Kłam jednak temu twierdzeniu położyła próba, jaką zrobił Mechlenburg na żądanie Lenza. Obserwator ten pozwolił żmii ugryźć swego krótkoszpona, który natychmiast stracił humor, a po trzech dniach ducha wyzionął.

Z punktu widzenia gospodarstwa łowieckiego drapieżnik ten zasługuje na tępienie; u nas jednak, jako bardzo nieliczny, wielkiego wpływu na stan naszej zwierzyny wywierać nie może.

*(C. d. n.)*

# O głosach zwierzyny.

Ci, którzy mają większą styczność z naturą lub przebywają na wsi, mogą powiedzieć, że zwierzęta nie trudno rozumieć. Wieśniak naprzykład doskonale zna szczekanie psa, który strzeże jego obejścia. Z modulacyi, szybkości i ilości szczekania portafi wywnioskować, czy nadchodzi znajomy, czy obcy, nawet często odróżnia żyda od chłopa; w nocy znowu pozna, czy ktoś tylko przechodzi koło zagrody, czy też kręci się w złym zamiarze. Istnieją też różne nazwy na rozmaite wydawanie głosów psa, świadczące o rozmaitości ich znaczeń. Powiadamy: pies szczeka, warczy, ujada — lub wyje, skomle i t. p.

Pies i kot, zdaje się, najbogatszą mają mowę ze wszystkich ssących, poza małpami. Wielką tu rolę odgrywa długie pożycie, osobliwie psa, z człowiekiem; pies domowy bezsprzecznie intelektualnie wyżej stoi od swych dzikich pobratymców. On poznaje i rozumie głos swego pana, pojmuje różnice, jakie dźwiękowi pod wpływem różnych afektów się nadaje, on zapamiętywa i odróżnia całą liczbę różnych rozkazów.

Marshall przyznaje wyższość kotu i powiada: „Nie chcę mówić o dąsaniu się i warczeniu, chociaż i te są pełne wyrazu; ale jak niezwykle rozmaitem jest jego miauczenie, którego znaczenie w poszczególnych przypadkach każdy łatwo zrozumie. Kot odpowiada także, jeśli się go woła, i to w zupełnie szczególny sposób. U psów nie zauważyłem nigdy niczego podobnego. A następnie bez końca różnorodne głosy wydawane nocą w porze godowej. Wycie zaś psa zostaje wyciem, jak powiadają Bergmann i Leuckart, czy to gdy akompaniuje graniu trąbki, czy też gdy bywa melancholicznie pobudzony pełnią księżyca".

Również mowa kota za pomocą znaków jest znacznie bogatszą, niż psa. Czegoż nie mówią — pyta Marshall — ruchy i sposób trzymania ogona? Ogon jest prawdziwym indykatorem duszy kociej.

„Zarzuciłbym tu jednak Marshallowi — pisze przyrodnik polski, Jan Golański we „Wszechświecie" — nieznajomość psa przedewszystkiem wiejskiego lub myśliwskiego. Możliwie, że zna on tylko pieski miejskie, pokojowe, które mało szczekają lub wyją, ale to nie ich wina, bo im szczekać zakazano. Zgadzam się z Marshallem co do bogactwa mowy kociej, ale wyższość — bym przyznał psu, zwłaszcza, że za tem przemawiają na korzyść ostatniego jego bez porównania wyższe zdolności umysłowe.

Co dotycze szczekania, to nie jest ono tak jednorodnem i bezwyrazowem, jak sobie Marshall wyobraża. Uderzającą przecież jest różnorodność modulacyj w szczekaniu. Po głosie poznać można znajomego psa, podobnie jak człowieka. U kota zaś ani u innych zwierząt nie mogłem tego zauważyć.

Wprawdzie wycie psa zdaje się nam bezmyślnem, jak to powiada Bergmann i Leuckart,—lecz pochodzi to stąd, że my dotychczas znaczenia i powodu jego nie poznaliśmy. Zresztą wycie psa, mojem zdaniem, nie należy do zakresu mowy; wypływa ono raczej z pobudek uczuciowych i jest jakiemś zawodzeniem.

Na poparcie, że kot posiada bogatszą mowę od psa, Marshall przytacza różnorodność głosów wydawanych nocą w porze godowej. Głosów tych jednak nie można uważać za rodzaj mowy. Ja nazwałbym je pewnego rodzaju śpiewem, mającym cel seksualny, t. j. służącym do pozyskania samicy. A że tak jest, najlepszy dowód, że te jękliwe, podobne do płaczu dziecka głosy wydają koty jedynie w tej właśnie porze. Możnaby je porównać ze śpiewem niektórych gatunków gibbonów, wyjca,

---

Ledwie sen zaczynał morzyć moje powieki, gdy hałaśliwa fanfara wysadziła mnie z łóżka; oczy miałem opuchnięte, lecz ducha pełnego otuchy. W jednej chwili nałożyłem buty, getry, zabrałem jakąś zimną zakąskę i znalazłem się w alei platanowej, gdzie widać już było jakieś cienie, grupujące się razem. Poprzez szyby przedzierały się światła niepewne, otwierano z łoskotem okiennice; była to rzecz niezwykła w tem miasteczku tak cichem, tak martwem o każdej porze dnia i roku. A tymczasem głośna fanfara rozbrzmiewała po ulicach, a naszczekiwanie złai psów panowało nad głuchym szumem rzeki Jaur.

Stowarzyszenie „Diana St. Pilate'u umie się brać do rzeczy!

Uściśnienia dłoni, słowa przygotowawcze, obietnice liryczne...

„Tym razem będziemy jedli mięso dzików!"

„A to dobrze, bo właśnie we czwartek mam gości u siebie!"

P. Cambournac, notaryusz, podszedł do mnie:

„I cóż, panie, jakież są pańskie przepowiednie?"

Niewątpliwie, że tej nocy południowej złośliwe gwiazdy mrugały nieco silniej, nie mogłem jednak dojrzeć uśmiechu, jaki napewno towarzyszył obietnicom przewidującego kauzyperdy.

„Przypuszczam, że każdy z nas zabije po jednym dziku!"

„Co pan mówisz? Wszak jest nas piętnastu!"

„A ja jestem gotów trzymać zakład, że padnie piętnaście dzików!"

Zamilkł przez chwilę, a potem podprowadziwszy mnie do latarni, dodał:

„Oto masz pan rozkłady ostatnich naszych polowań, które polecono mi odnotować: 16 listopada w Cabareton, ośmiu myśliwych, psiarnia prowadzona przez naszego dojeżdżacza, Euzebiusza Wstrzemięźliwego...

— Tego, co to jest zawsze pijany!

— Dlatego właśnie nosi on takie przezwisko... Ale idę dalej: ośm dzików. 12 stycznia, w Blanque — sześciu myśliwych, sześć dzików. Le Croquant zabił dwa: pojedynka i przelatka...

„Widzisz więc pan, że to już taki zwyczaj u nas!"

Zanadto szanuję tradycyę, aby oponować wobec takiego argumentu.

Poszliśmy wzdłuż murów zaspanych, budząc naszymi dowcipami i przekleństwami martwe fasady domów, aż wreszcie przeszedłszy po klawiszowatych deskach szumiące strumienie, pozostawiliśmy miasteczko daleko poza

myszy amerykańskiej, *Hesperomys cagnatus*, lub z rykiem albo pobekiwaniem wydawanem w czasie rui.

Dźwięki, wydawane przez ptaki, są pod wielu względami podobne do mowy ludzkiej. Wszystkie osobniki, należące do pewnego gatunku, wydają instynktowo te same głosy dla oznaczenia swych uczuć i wrażeń; gatunki zaś śpiewające, rzeczywistego śpiewu, a nawet i wabienia uczą się od swoich rodziców i starszych. Dźwięki te, jak to wykazał Barrington, „nie są tak samo wrodzone tym ptakom, jak język nie jest wrodzony człowiekowi.“ Pierwsze próby śpiewania „podobne są do bełkotania niemowląt“. Młode samce ćwiczą się w śpiewie zwykle przez dziesięć do jedenastu miesięcy. W pierwszych ich próbach zaledwie zdołalibyśmy odkryć jakiekolwiek wskazówki przyszłego śpiewu, lecz w miarę wzrastania i rozwoju całego organizmu, wydają coraz wprawniej dźwięki, noszące już na sobie cechy przyszłych melodyj.

Mało się zajmowano dotychczas głosami ptaków jako mową, traktowano je raczej ze stanowiska muzyki. Przedewszystkiem jednak służą one do porozumiewania się i do wyrażania rozmaitych uczuć, jak np. bólu, obawy, gniewu, tryumfu, a nawet radości. Niekiedy ptaki używają śpiewu do odstraszenia nieprzyjaciół; tak sobie tłumaczyć musimy syczenie niektórych gniazdowników, kiedy się ktokolwiek do ich gniazda zbliża. Niektóre ptaki towarzyskie używają głosu do nawoływania się, a kiedy gromadnie przelatują z drzewa na drzewo, za pomocą świergotania utrzymują stado w łączności. Kiedy stado dzikich gęsi lub innych ptaków wędrownych przelatuje, słyszeć można częste okrzyki wygłaszane na czele stada, którym odpowiadają podobne odgłosy straży tylnej.

Niektóre dźwięki służą jako ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem i rozumiane bywają nietylko przez ten sam gatunek, ale i przez inne. Kogut pieje w tryumfie, a koliber świergoce nad zwyciężonym współzawodnikiem.

Sześć do siedmiu różnych głosów można zauważyć u kura domowego. Kogut kwocze na kurę, a kwoka na kurczęta, gdy znajdzie jakiś przysmak. Kwoka wodząca kurczęta, wydaje stale jeden głos, mający na celu utrzymywanie kurcząt w skupieniu; gdy zaś zauważy coś zagrażającego, np. jastrzębia lub wronę, wydaje przeciągły, lekki głos, na który kurczęta natychmiast się kryją pod jej skrzydła. Podobny sygnał ostrzegawczy wydaje kogut, wodzący kury. Zawodzący głos wydaje kura, kiedy szuka miejsca, gdzieby zniosła jaje; zupełnie inny wydaje, kiedy już jaje zniesie. Dzienne pianie koguta ma na celu, zdaje się, podniecanie kur; Darwin uważa je za wyraz tryumfu. Jakie zaś jest znaczenie piania do świtu, jest niewiadome.

*(Dok. nast.).*

# Przyczyny zdrobnienia zwierzyny.

„Łowiec Wielkopolski“, powołując się na artykuł p. K. Dębickiego, drukowany w naszem piśmie, w przedmiocie zdrobnienia zwierzyny, zgadza się z przytoczonemi przez naszego autora spostrzeżeniami, co do przyczyn tego zdrobnienia, i czyni następujące, ciekawe i przekonywające uwagi:

Zdrobnienie zwierza wszelkiego, zaznacza się na całej kuli ziemskiej i postępuje od milionów lat wolno, ale konsekwentnie. Wyginęły i giną nietylko całe gatunki olbrzymów fauny, jak to: mamutów, olbrzymich wielorybów i jaszczurów, ale i istniejące nadal rodzaje drobnieją nieomal w roku każdym. Niedźwiedź i jeleń dzisiejszy jest tylko miniaturą zwierząt tych z czasów dyluwialnych. Słyszałem też od starych myśliwych, którzy polowali w początku zeszłego stulecia w puszczy tucholskiej, iż tamże zwykła waga zająca wynosiła 12 do 15 funtów, a więc blizko jeszcze raz tyle, co dzisiejszego naszego szaraka.

Przyczyny tego zdrobnienia są dwojakie:

Częściowo dzieje się to przez proces asymilacyjny, t. j. przyswajanie się do danych stosunków, które wszelkie stworzenia, skutkiem zmiany klimatu, lub podniesienia się kultury, a w następstwie tegoż i odmiennych środków wyżywienia, przechodzić muszą. Trudno też wymagać, aby w naszych zbożach wylęgały się przedpotopowe gady w rodzaju „*Diplodocusa*“, którego szkielet niedawno ustawiono w Pittsburskiem muzeum.

Są wszakżeż jeszcze inne przyczyny zwyrodnienia gatunków, a usunięcie ich leży już w naszej możności. Zauważono ogólnie, iż zdrobnienie to w ostatnich czasach następuje szybciej, jak zwykle, i to skutkiem zwyrodnienia, skutkiem niepozostawienia zwierzowi czasu do rozwoju normalnego i rozmnażania się kompletnie wykształconych osobników.

Gdzież w naszych łowiskach, przy naszym sposobie polowania, utrzymać się może zwierz, któremu pozostawiono czas do dłuższego życia i normalnego rozwoju swego ciała? Przez rozmnażanie się niewykształconych osobników, degeneracya postępuje szybkim krokiem.

Przypatrzmy się tylko zwierzętom domowym. Gdzie się zdarzył wypadek zapłodnienia dwuletniej klaczy, lub jałowicy, to nietylko potomstwo jest marne, ale i wzrost bezzwłocznie wstrzymany zostaje u matki.

Najlepsze odżywianie nie zrównoważy ubytku, który zwierz traci przez zarychłe odstrzeliwanie starych osobników, a u pozostałych, młodych, przez zawczesny akt zapłodnienia i rozmnażania.

---

sobą i puściliśmy się ścieżką wojny. Była to hałaśliwa radość wymarszu, ten zapał poranków myśliwskich, kiedy się idzie w wesołem towarzystwie, przy bladawem świetle świtania i srebrnych promieni zapóźnionego księżyca, w mgle porannej, z dobrym papierosem w ustach, wysłuchując tysiąca głosów wsi budzącej się z uśpienia!

Droga prowadząca do Salvetat rozwijała po ciemnych górach swą wstęgę, jakby zawieszoną pod wpływem wzmagającego się światła; zbłąkany wietrzyk poruszał zlekka krzakami, wdychaliśmy całą piersią tysiączne zapachy traw, siana, krzewów, które wydawała z siebie odświeżona ziemia.

Tam w pobliżu strumienia, na zalanej łące, rosły jabłonki. Był to poranek majowy, żywy i ukwiecony, poranek, który szybko się rodził, złocąc szarawe wierzchołki gór, otulając ciepłem tchnieniem kamienie, wydzielając młodość z drzew i kultur. Cóż za rozkosz żyć i poruszać się w taki ranek majowy!

Około południa, kiedyśmy się już niezliczone razy wspinali na grzbiety gór, wśród łupkowych kamieni o brzegach ostrych i przykrych, kiedy mimo zachęcającego trąbienia dojeżdżacza, biedne psy, które raz tylko jeden tylko zławiały się bezskutecznie na tropie lisa, zebrały się na brzegu strumienia z wywieszonymi językami, z bokami zapadłymi, zgłodniałe i spragnione,—podszedłem do p. Cambournac'a.

— Czy nie znajdujesz, drogi mistrzu, że obecność moja w przykry sposób narusza wasze zwyczaje i wasze rozkłady, gdyż dzisiaj wasz notatnik będzie pusty. Dzików nie widzieliśmy nawet!

P. Cambournac rozciągnął się wygodnie, a oparłszy się na łokciu, nalał sobie wina. Ja sam wziąłem się do mych zakąsek. Powietrze było świeże, cień drzew pociągający i naszych piętnastu nemrodów rzuciło się na swe zapasy. Gasconard przemówił pierwszy.

— Mój ostatni dzik? rzekł, a potem przypominał sobie przez chwilę.

„A prawda, było to w pobliżu Sarliec, w dzień jarmarku. Wziąłem swą strzelbę, nabitą nr. 8 na kwiczoły...“

I po licznych epizodach, których koroną było zabicie dzika, ważącego 140 kilo, wypił olbrzymi łyk wina Picpoule. Wszyscy poszliśmy za jego przykładem, a dojeżdżacz Wstrzemięźliwy, na znak podziwu i sympatyi trzykrotnie ten ruch powtórzył.

P. Cambournac sięgnął ręką i wziął z kupki piękny, biały kamyk odpowiedniej wielkości i wagi:

„140 kilo, pojedynek. Dobrze!“

Tymczasem pasya myśliwska, a powiedzmy raczej strzelecka, tak się rozszerza, że dzisiaj ci, co nie noszą strzelby, podobnie należą do wyjątków, jak ci, co nie trzymają w ustach cygara, lub papierosa. Im więcej strzelców, tem więcej, naturalnie, i niszczycieli, tem mniej zostawia się czasu do wzrostu dobrze rozwiniętym samcom i samicom do wypełnienia funkcyj rodzicielskich. Jak widzimy z listu p. Dębickiego, w Królestwie stosunki pod tym względem są, niestety, nie ciekawe, ale gdzieindziej poniekąd może jeszcze o kilka stopni gorsze.

Chłop polujący i kłusownik posiada strzelbę najnowszej konstrukcyi, a żyłka myśliwska tak ogarnęła wszystkie koła, iż dzisiaj dobrego łowiska trudniej nawet upilnować, niż kieski pośród złodziei kieszonkowych. Według statystyki, jest w Niemczech 600,000 polujących, czyli jeden procent ogólnej liczby ludności.

Rzeczywiście, wymowna liczba!

# Wyprawa myśliwska pod równik

skreślił

**LEON HORODYSKI.**

*(Ciąg dalszy).*

## Simba-Lew.

Elektryzujące to i pociągające dla myśliwego słowo. Niejedna wyprawa tylko pod tem hasłem się odbywa, a jakkolwiek zmienne i niepewne są losy myśliwego, już najniepewniejsze chyba w czasie polowania na lwy. Możesz miesiącami całymi nie szczędzić trudów, od rana do nocy uganiać, od nocy do rana urządzać zasadzki, możesz słyszeć jego stękania, widzieć świeże, najświeższe tropy, ale na oko lwa nie zobaczysz.

Na odwrót może cię spotkać przyjemność, doświadczana przez pewnego myśliwego Anglika: rano wysiąść z pociągu, a wieczorem być już zjedzonym przez lwa.

Lew jest wszędzie i nigdzie. Nie dosyć, że myśliwy chce go zobaczyć, potrzeba jeszcze, żeby lew chciał się pokazać myśliwemu.

Doświadczyłem tego kilkakrotnie, całemi godzinami przeszukiwałem mały kawałeczek, w którym notorycznie lew siedział, miałem najoczywistsze dowody jego bliskiej obecności, a jednak poszukiwania były bezskuteczne. Boję się być rozwlekłym przy tym opisie, lecz kilku myśliwych dopytywało się o takie szczegóły, chcieli wiedzieć takie drobiazgi, że postanowiłem każde choć nieciekawe spotkanie z lwem do druku podać.

Przy bardzo sprzyjających okolicznościach mogłem był zdobyć pięć lwów! W rzeczywistości strzelałem do trzech, a dostałem tylko jednego. Pierwsze spotkanie w okolicach Voj, miejscowości zarośniętej tak zwanym „bushem“ t. j. mieszaniną krzaków liściastych, kaktusów, euforbii, sansewiery, traw kwaśnych i drzew kolczastych. Starałem się obeznać z terenem, z kierunkiem przesmyków zwierząt, z miejscami najbardziej przez nie uczęszczanemi i t. p., aby w następnych dniach najkorzystniej rozwinąć działanie łowieckie. Około g. 9 rano do ramion przemokli od kropel niedawnego deszczu, pozostałych na liściach i trawach, dostaliśmy się na długą, wąską polanę o podglebiu nieprzepuszczalnem, na której rosły tylko kwaśne trawy metrowej wysokości, a miejscami były małe zagłębienia z wodą, odwiedzane przez nosorożce.

Zmęczony pochodem, który trwał od brzasku dnia, postanowiłem odpocząć i wysuszyć się na słońcu, podczas gdy mój strzelec z towarzyszącym nam Vandorobbo poszli dalej tropić i rozeznawać się w okolicy. W pół godziny po ich odejściu wyszedł z buszu lew, w zamiarze przejścia przez polanę. Co parę kroków stawał i rozglądał się. Nie byłem pewny strzału z wolnej ręki, bo odległość była zbyt wielką, uklęknąwszy zaś, zupełnie straciłem lwa z oczu. Podczas tych prób, wszedł lew w wyższe trawy i znikł, już go potem nie zobaczyłem. Ponieważ na tej polanie ubiłem dzień przedtem buschboka i wnętrzności zostały zjedzone w nocy, przeto należało przypuszczać, że to lwy znęciło.

Drugie spotkanie miałem tegoż samego dnia. Urządziłem na drzewie siedzenie w miejscu, gdzie lew przechodził rano, w wysokości 5-ciu metrów, tak, aby módz widzieć nawet między wysokie trawy, i po południu tam zasiadłem. Po zachodzie słońca spostrzegłem nagle na środku polany w odległości 80 metrów, coś okrągłego, wcale nie odróżniającego się kolorem od suchych traw, a przez lunetę poznałem głowę lwa.

Jakim sposobem dostał się na środek polany tak niepstrzeżenie, pozostaje dla mnie zagadką; zdawało mi się, że z mego wysokiego stanowiska każdego szakala powininenem był zobaczyć na odległość dwustu metrów, a cóż dopiero lwa. Nie był to ten sam duży lew, którego widziałem rano, w pierwszej chwili wziąłem go nawet za panterę. Gdy lew spokojnie posuwał się naprzód, strzeliłem na połeć i trafiłem prawdopodobnie w środek korpusu. Lew skoczył po strzale i uciekł przez polanę do buszu,

---

I położył przed sobą kamyk.

„Teraz twoja kolej, Fumiste. Czyś pan polował od ostatniej naganki?“

„O przepraszam — odrzekł Fumiste — i nawet zabiłem sztukę 80-kilową wśród nadzwyczajnych okoliczności, które wam opowiem.

. . . . . . . . . . . . . . .

Uwolnię cię, drogi czytelniku, od tych fantastycznych opowiadań, jakie wysłuchać musieliśmy. Był tam *Fregoli*, pies nieporównany, była tam zręczność trapera zawodowego, i różne wybiegi apaszów, a kula, która nigdy nie chybia, zakończyła ten szereg wydarzeń epicznych, — wszystko zaś poprzeplatane przekleństwami najlepszego gatunku. Poczem p. Cambournac zaznaczył kamykiem średniej wielkości, że był to przelatek, a towarzystwo wypiło po kieliszku Picpoule'u, jak to było we zwyczaju.

Potem przyszła kolej na Felon'a, na Garibaldiego, na L'Eveque'a i na resztę mych towarzyszów, noszących tak dobitne przezwiska. Cóż tam było energii, przebiegłości, zimnej krwi! Co za nadzwyczajne strzały, o Święty Hubercie! Jeden tylko Le Croquant wywołał silne protesty, powtórzywszy znane już opowiadanie, którem już wielokrotnie częstował swe audytoryum.

„To, moi panowie — rzekł p. Cambournac — jest to skradziony warchlak. Należy on, jeśli mnie pamięć nie myli, do d-ra Rafletout! Wypijmy jednak po kieliszku, tylko nie będziemy się trącali z winowajcą“.

Całe towarzystwo przyjęło ten wniosek, poczem p. Cambournac dodał:

„Panowie, nie będziemy liczyli tego dzika. Wstrzemięźliwy, odejmij jeden kamyk i trąb na powrót; wracamy do St. Pilate. Napijemy się tam jeszcze po kieliszku w kawiarni myśliwskiej!“

Wziął następnie swój notatnik, tę księgę złotą stowarzyszenia Diany z St. Pilate i wpisał: Polowanie w...

Obecni: pp.... ogółem: myśliwych 15; dzików 14.

Obok każdego nazwiska — z wyjątkiem Le Croquant'a, który za swoją niezręczność i zuchwalstwo został w ten sposób słusznie ukarany — znajdował się krzyżyk, gwiazdka lub kropka, jako znak zabitej sztuki.

Moją ofiarą był pojedynek średniej wagi, gdyż i ja opowiedziałem swe zdarzenie.

zgarbiony, z ogonem prosto do góry, podobnie jakby nasz domowy kot, postrzelony śmiertelnie na ściernisku. Było za ciemno, aby módz rozróżnić ślady lub farbę, powróciłem więc do obozu, obiecując sobie na drugi dzień rano gruntowne poszukiwanie zarządzić. Tymczasem w nocy zerwała się burza z gwałtownym deszczem, rano znów deszcz padać zaczął, zastałem więc zamiast śladów lwa strugi wody i rozmokły grunt. Jużto przyznać trzeba, że deszcze dużo szkody wyrządziły mi przez cały czas pobytu w Afryce, zacieraniem śladów i spłukiwaniem farby. Trzecie spotkanie było w miejscowości Simba. Po silnym deszczu, który przez noc aż do rana padał, wyszedłem na polowanie z zamiarem urządzenia nagonki na stepie. Ludzie pod dowództwem strzelca odeszli i znikli w załamaniu wzgórz, które mieli obejść, a ja wdrapywałem się mozolnie po blokach lawy na pagórek, z którego miałem obserwować ruchy zwierząt, aby w danej chwili podsunąć się w jednym lub drugim kierunku. Już byłem w pół drogi do szczytu, gdy ujrzałem biegnącego ku mnie człowieka. Oczywiście mogło to oznaczać tylko coś ważnego, spotkanie grubszego zwierza, lub jakiś wypadek — zawróciłem więc i śpiesznie zacząłem zbiegać, skacząc z głazu na głaz. Posłaniec wykrztusił zmęczonemi płucami: „Simba mbuana pili simba“ (lwy, panie, dwa lwy) i dla wyjaśnienia podnosił dwa palce na oznaczenie liczby. Na podanej mi chustce czytałem przez strzelca skreślone niebieską kredką słowa: dwa lwy schodzą z pagórka całkiem powoli, można podejść, pogonka wstrzymana. Po półgodzinnym, pośpiesznym marszu, przypadłem do strzelca, obserwującego za pniem drzewa, ludzie byli schowani w trawach, głowy ich tylko widać. Była godzina 11, słońce zaczynało palić, napiliśmy się wody dla nabrania sił i podążyliśmy we dwójkę naprzód, do wysokich traw, gdzie lwy się skryły, za nami postępował jeden z ludzi, Amici, reszta miała czekać dalszych rozkazów na miejscu.

Wkrótce odnaleźliśmy lwy, jeden był ogromny, jasno-żółty, prawie biały z jasną kudłatą grzywą, miał ruchy ociężałe i niechętnie uciekał, drugi mniejszy, prawdopodobnie lwica, znacznie ciemniejszego koloru, była niezwykle czujną i pierwsza dawała impuls do dalszego pochodu. Obserwowały nas uważnie i trzymały stale duży dystans, udawały jednak, jakby nas nie widziały. Oddaliwszy się, kładły się w cieniu, lecz za naszem zbliżeniem szły dalej. Dwa razy straciliśmy je z oczu, prawdopodobnie przywarowały, aby natrętni przechodnie odeszli.

Gonitwa taka trwała do 4-tej po południu, oddaliliśmy się znacznie od obozu, pot lał się strugami po twarzy i siły ustawały. Ustawała jednak także ochota do dalszej ucieczki, białemu staruszkowi, który z paszczą otwartą i wywalonym ozorem podążał za swoją połowicą.

Teraz zaczęły lwy wdrapywać się w kierunku skośnym na pagórek stożkowaty, kamienisty, trawami zarośnięty, i znikły za wypukłością góry. Znajdowaliśmy się wtedy na 400 metrów oddalenia od nich. Postanowiłem zrobić jeszcze jedną próbę podchodzenia, a w razie nieudania jej, rozpocząć odwrót do obozu. Rachowałem na takie samo zachowanie się lwów, jak przez cały dzień, t. j. że oddaliwszy się i straciwszy nas z oczu, kładły się w cieniu. Były dosyć daleko, nie widziały nas za pagórkiem, a nuż tam legły.

Pędem rzuciliśmy się naprzód, doszliśmy do brzegu góry, a potem szliśmy dalej kierunkiem, którym lwy poszły, i pięliśmy się po wypukłym stoku.

Rachuby mnie nie zawiodły; pod krzakiem w cieniu, siedział biały lew, uszy położył po sobie i oczy całkiem przymrużył, przez lunetę było widać tylko dwie ciemne szparki w oczodołach. Odległość wynosiła około 100 metrów. Zmierzyłem się, lecz o rozpaczy! drżałem ze zmęczenia, tak silnie klatki piersiowe się ruszały, że niepodobnem było myśleć o pewnym strzale. Chwyciłem za kij, niesiony przez Amiciego, użyłem go jako podpory i w chwili, gdy lew wstawał do dalszego pochodu, strzeliłem. Kula trafiła albo w łopatkę, albo w płuca.

Lew jak był ciężkim, tak takim samym ruchem skoczył w górę, zmienił kierunek, odłączył się od lwicy i znikł znów za dalszą wypukłością stożkowatej góry. Rzuciliśmy się na trop. Głębokie znaki pazurów na ziemi wskazywały miejsce, gdzie strzał lwa dosięgnął, znaleźliśmy także sierć. Chciałem, żeby Amici szedł tropem za farbą, która się po kilkunastu krokach pokazała, a nam pozostawałaby rola zbrojnej asysty, lecz nie było sposobu nakłonić go do tej czynności, stał jak skamieniały i udawał, że nie rozumie, co się do niego mówi, a gdyśmy sami poszli naprzód, postępował w odległości kilkunastu kroków i po jakimś czasie nabrał dopiero odwagi. Tymczasem farba prowadziła nas z początku trawami, potem niezarośniętemi skałami, a wreszcie jakąś udeptaną ścieżką. Nagle słońce zaszło za chmury, rozległ się huk grzmotu i lunął deszcz tropikalny, który zatarł wszelkie ślady i zmusił nas do rozpoczęcia odwrotu. Szliśmy więc, brodząc po kostki w wodzie, do naszych ludzi, na miejsce, w którem rano ich zostawiliśmy, a połączywszy się z nimi, jeszcze przed zmierzchem, puściliśmy się w kierunku obozu. Gdy noc zapadła, deszcz przestał padać, odzienia wyschły w jednej chwili, na lekkim wietrzyku i tylko mokre obuwie i chlapawka pod nogami przypominały niedawno minioną ulewę i wskutek niej popsute piękne polowanie.

*(C. d. n.)*

## Broń myśliwska przed 100 laty w Polsce.

*(Ciąg dalszy).*

### O poznawaniu fałszywego żwiru na rurach.

Nadmieniliśmy już, że rury francuzkie zwijane z napisem *Canon à ruban* albo *Canon tordu* na pozór pięknie i od wielu myśliwych za dobre i bezpieczne od pękania się oddawna są uznane. Przeto niektórzy rzemieślnicy na prostych rurkach dubeltowych i pojedyńczych, za pomocą *Spirytusu salis* umieją naśladować ową zgrabną żyłkowatość, jaka się widzieć daje na żwirówkach powszechnie nam znajomych, iż bez próby pilnika nie podobna odkryć fałszu: chcąc się o tem łatwo przekonać, dosyć jest rurę z osady wyjąć, i z boku do drzewa wchodzącego pilnikiem trochę powierzchni spiłować i *spirytusem salis* pociągnąć: jeżeli żyłkowatość nie zejdzie, znakiem będzie, że nie są fałszowane: przeciwnie, gdy się powłoką ciemną jednostajnie pokryją, dowodem jest, że są fałszowane.

Warszawskie *Kuchen Reytera,* z pomiędzy innych fuzye są dobre do rozmaitego szrótu. Osada ich w całym garniturze jest zręczna i dobrze zrobiona.

Broń ognista wychodząca z fabryki Tulskiej, jest robiona z żelaza dobrego, które w niczem nie ustępuje szwedzkiemu, ani jakiemukolwiek najlepszemu, dla tego też bije z rozmaitym szrótem ostro i gęsto. Szkoda tylko, że gust i cierpliwość rzemieślników Tulskich nie stara się wyexekwować tej zgrabności i delikatności w osadzie w drzewo, jaka się postrzegać daje na osadach fabryk zagranicznych.

### O dawnej broni.

Kiedy dawniejsza broń ognista nie była tak wydoskonalona, jak dzisiaj; fuzye dubeltowe były przekręcane, skąd przekrętkami się nazywały. Rury tych fuzyj jedna na drugiej były osadzone, z udzielną do każdej panewką i deklem, do których za pokręceniem służył jeden dekiel na sprężynie: cyngiel zaś z pokryciem antaby jak w fuzyach zwyczajnych, do osady drzewa był umocowany. Po wystrzale z jednej rury za pociśnięciem lewą ręką sprężynki, a pokręceniem prawą rury, sprężynka w dołek kamerszruby zapada i rury w miejscu utrzymuje. Podobne dubeltówki będąc

w użyciu niewygodne, nie długo się używały: albowiem użyty moment do przewrócenia rury, przyczyną był spóźnienia wystrzału, a z pośpiesznego pokręcenia sprężynka nie zapadając dobrze w przeznaczony dołek, tudzież nie utrzymując rury w swojem miejscu; była przyczyną najczęściej najokropniejszego kalectwa. Fuzye jednorurne przez Alberta Grabińskiego w Lissie wydawane, mają sprężynę deklową wewnątrz zamka, nie zaś przy panewce, jak dzisiejsze. Fuzye te szczególniejszą rzeźbą na antabach zamku i rurze były w owym czasie piękne i zgrabne. Dziś rzadko się u kogo widzieć dają.

### O próbie wytrzymałości rur.

Próba w wielu fabrykach bywa niejednostajna: albowiem próba fuzyj hiszpańskich odbywała się wraz po świdrowaniu rur, których ściany wewnętrzne nie były jeszcze wygładzone: a to dla dostatecznego przekonania się, czy nie miały jakich wad w spojeniu cząstek metalicznych? W takim, albowiem przypadku siła prochu nie mogąc sprężyście wypychać kanału prochowego, słabą rurę rozerwaćby mogła.

W fabrykach królewskich Saint Etienne Charleville, oraz we Francyi naznaczono udzielny dozór, aby żadna rura bez jego próby nie wychodziła. Pierwsza zawierała dobraną kulę według kalibru i do niej sześciołótowy nabój prochu; druga zaś próba z takąż kulą, lecz tylko czterołótowy miała nabój, a to dla tego, że przez pierwszą próbę słabe rury choćby wytrzymały, tedy za ostatnią mniejszą pęknąćby powinny. Fuzye do szrótu pojedyńcze i dubeltowe, próbowały się czterołótowym nabojem, i to nie więcej nad raz jeden.

W Anglii próba wszelkiego rodzaju fuzyj pojedyńczych, dubeltowych, raz się tylko odbywała z dobraną wedle kalibru kulą, do której wagi stosowano ilość prochu.

### O rozrywaniu, czyli pękaniu rur.

Pomimo powyżej przywiedzione baczności, w fabrykach zachowanych, często myśliwym nieostrożnym i niedoświadczonym zdarzają się przypadki przez niedopędzenie kłaku do prochu lub szrótu. Gdy między jednym a drugim kłakiem znajduje się miejsce próżne, natenczas przez posunięcie pierwszego kłaku w wystrzale, zgęszcza się powietrze i siłą sprężystości najmocniejszą rurę rozrywa. Dlatego strzelając z fuzyj dubeltowej, strzelać potrzeba z obydwóch rur na odmianę, nie zaś kilka lub kilkanaście razy z jednej: bo przez wstrząśnienie wielorakich wystrzałów, w rurze drugiej odsuwają się kłaki z miejsca swego i bywają przyczyną jej rozerwania. Niemniej strzedz się należy, przeskakując rowy, nie tykać wylotem rury ziemi lub śniegu: bo skoro się zapcha, niezawodnie rura w czasie wystrzału pęknąć musi.

### O trąceniu fuzyi.

W czasie wystrzału z każdej ognistej broni, zwyczajne, następnie słabsze lub mocniejsze, wedle różnicy naboju, wstrząśnienie: proch w czasie explozyi uderzając z impetem w nabój szrótu, uderza także równie we wszystkie strony; dla tego to strzelający doświadcza trącenia od fuzyi nazad odskakującej. Takowe trącenie jest wcale nieprzyjemne dla strzelca, który często chybić może i kalectwem bywa zagrożony; przeto każdy myśliwy powinien się starać poznać przyczyny pomienionych przypadków, aby się od nich ustrzegł. Wiedzieć tedy ma naprzód, że im bardziej otwór rury w całej długości będzie nierówny, i nabój niestosowny do jej kalibru; tym więcej ona będzie trącała. Prosty strzelec nieświadomy przyczyny, i poczytujący to na pewność strzału, mylnie ono przysłowiem podobnem oznacza (gdy zaboli w ramieniu, będzie i w zwierzynie). To ciemne porównanie, i w niem ufność położona, stają się przyczyną wielu przypadków kalectwa, a nawet i samej śmierci.

Nie godzi się nigdy mierzyć proch dłonią, jak robią ci, którzy nie chcą zwierza upuścić, a nie mając mierzonych nabojów, biorą za miarę. Wtenczas dając z prędkości więcej prochu, niżeli potrzeba i obciążając zbytecznie szrótem, narażają się zwykle na trącenie. Jeżeli fuzya po pilnem wypróbowaniu, nie ostro bije i szrót rozrzuca, przez powiększenie naboju już się nie poprawi. W takim razie używać szrótu grubszego i wedle dobranej miary dawać naboje.

Im ściany rury są grubsze i waga fuzyi większa; tym mniej się doświadcza trącenia. Również gdy kamerszruba i gwinty w gniaździe rury dobrze dokręcone, których 6 — 8 być powinno, gdy przykład będzie więcej zakrzywiony, niżeli prosty, i strzelający dobrze kolbę uprze w ramie, i zlekka szczęką prawą przyłoży się do kolby, nie doświadczy na ten czas szkodliwego trącenia.

Po wymienionych, i mających się wymienić przyczynach trącenia fuzyi; tę jeszcze tu przywieść należy, gdy zapał będzie oddalony od dna kamerszruby, a proch nie zapala się ze spodu, ale z wierzchu lub ze środka naboju; w takim razie nastąpi trącenie, a impet w strzale zmniejszy się: albowiem proch będzie więcej działał na kamerszrubę, niżeli na nabój szrótu.

Rzemieślnicy zapobiegając temu, dają wklęsłość w kamerszrubie, i w dnie jej zapał, aby część naboju prochu mogła się mieścić; lecz wedle doświadczeń P. Leclerc nie wiele przyczynia się ona do trącenia. Wszelako dawanie pomienionej wklęsłości w kamerszrubie w nowo wychodzących fuzyach zawsze się powtarza.

Naostatek nie trzymać długo nabitej fuzyi na powietrzu wilgotnem i jej nie przenaszać z mrozu do izby ciepłej; bo przez częste powtarzanie odmiany temperatury i narażenie na wilgoć, fuzye rdzewieją, kłaki przysychają i przyczyniają się do gwałtownego trącenia i rozerwania fuzyi połączonego z kalectwem.

Bezpieczniej i pewniej jest za każdym strzałem przecierać rurę i po 15 lub 20 wystrzałach wymywać wodą. Zawsze strzelać z dobranymi nabojami, wedle kalibru fuzyi, i jednym że prochem: albo za każdą odmianą jego gatunku wypróbować fuzyę, później zaś stosownie do jego mocy dobrać miarę: a tak każdy zapewniwszy się, bez przeszkody strzela lepiej, trafiając do zamierzonego celu.

### O sięganiu fuzyi.

Chociaż zręczniejsza jest dla myśliwych fuzya krótsza, w przebywaniu lasów, zarośli i t. p. miejsc, aniżeli dłuższa: aby jednak była pewną i zamiarowi strzelającego odpowiadającą, rurę niekrótszą mieć powinna, jak 20 lub 30 calów: albowiem w rurze wedle jej długości, proch w czasie strzału wszystek się pali, i na szrót więcej działa. Przeciwnie po strzale z fuzyi krótkiej da się widzieć, szczególniej na śniegu, część niespalonego prochu.

Widzieć to można na fuzyach francuzkich do kaczek używanych, u których rury mają więcej wagi i długości od wszystkich innych dopiero wychodzących: przeto przyjmują większy nabój prochu, nie trącając strzelca, i całą masą zapalonego prochu, więcej na nabój szrótu działa.

Zostaje nam poznać, jaką przestrzeń dla sięgania fuzyi naznaczać mamy. Wielu myśliwych bez tej uwagi straciło ochotę do pola przez częste pudłowanie: nie poznawszy bowiem pierwej fuzyi i mocy prochu, jak się już rzekło, strzelają o kroków ośmdziesiąt lub sto, gdy tymczasem o czterdzieści niepewnymi są trafienia. Nadto często odbierając pamiętne fuzyi trącenia z niewłaściwego dawania naboju, z bojaźnią już pociskają cyngiel, i najczęściej przeto pudłują.

Nie wprzód z nowej fuzyi do zwierzyny strzelać, aż póki nie będzie wypróbowana w rozmaitej odległości i rozmaitymi nabojami prochu i szrótu. Z nich miarę brać należy, od jakiego głębia i w jakiej odległości szrót w drzewo się wrzyna; jeżeli w 50 krokach głęboko szrót w drzewo się wrzyna, tak, że go dostrzedz niepodobna, strzelać o ośmdziesiąt: albowiem strzał będzie dostateczny dla pokonania małej zwierzyny.

Gdy po wielu strzałach rozmaitymi nabojami o kroków czterdzieści, szrót ledwie do połowy swojej objętości do drzewa zostanie wpędzony, albo się tylko powierzchnią jego zrównuje; nie wiele się można po tej fuzyi spodziewać co do ostrego jej bicia. Do drzewa miękkiego i suchego głębiej się szrót wrzyna, niżeli do twardego. Z dobrej fuzyi o czterdzieści kroków, szrótem nr. 1 półcalową deskę sosnową lub jodłową przebić można.

Chociaż rzadko się strzela do zwierzyny małej o sto kroków, i to tylko polując na zające na miejscu równem i otwartem, gdzie wygodnie można się przycelować i fuzyą wytrzymać; strzał jednak taki bywa nie daremny: bo dosyć trafić jedną grubą szróciną pod przednią łopatkę albo w osadę uszu, żeby zając daleko nie poszedł; wszelako, aby być pewnym strzału, nie dalej do zająca strzelać, jak o pięćdziesiąt kroków: w takiej bowiem odległości zwierzyna mocno będąc rażona szrótem, albo zostanie na miejscu, albo nie wiele się oddali.

Doskonałość strzelającego zależy na tem, ażeby za pierwszym rzutem oka mógł poznać łatwo odległość przedmiotu, do którego ma strzelać, i ją umiał zastosować do dzielności swojej fuzyi; nie inaczej zaś ta łatwość się nabędzie, tylko przez częste i staranne strzelanie.

*(C. d. n.).*

# Z WŁOCH.

Król włoski, Wiktor Emanuel, ma jedno z najrzadszych w Europie polowań, mianowicie może polować na koziorożce. W najdzikszych stronach południowych Alp znajdują się jeszcze w znacznej liczbie koziorożce, których zresztą niema już nigdzie w Europie. Podczas ostatniego polowania padło z ręki króla 27 sztuk tej zwierzyny, przyczem jednak zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Gdy obławnicy usiłowali zawrócić stado uciekających koziorożców, jeden z nich, stary, silny kozioł chciał koniecznie przerwać łańcuch naganki, by przebojem przeprowadzić cały rudel. Obławnik, 28-letni Agostino Ronc, chłop tęgi, zabiegł drogę kozłowi, który go jednak przewrócił i przeskoczył, a przytem zranił ciężko. Pomimo pomocy natychmiast udzielonej, Ronc wkrótce życie zakończył.

We Włoszech prawa myśliwskie, a zwłaszcza terminy ochronne, ulegają względnie częstym zmianom. Na rok bieżący ogłoszono nowe przepisy, obowiązujące w przeważnej części prowincyj włoskich. Przytaczamy główniejsze z tych przepisów:

1) Polowanie jest otwarte od d. 15 sierpnia do d. 31 grudnia.

2) Wyjątek stanowią następujące polowania specyalne:

a) polowanie na gemzy zaczyna się d. 1 września i kończy d. 31 października;

b) polowanie na zające z ogarami i chartami w miejscowościach, położonych wyżej niż 700 m. nad morzem, otwiera się d. 1 września, w miejscowościach niżej położonych — d. 20 września. Wyjątek stanowi polowanie z bronią palną i wyżłem, które trwać może od d. 1 września do d. 31 grudnia. Polowanie w nocy i na polach pokrytych śniegiem, jest zawsze wzbronione.

c) Polowanie z sieciami dozwolone jest tylko od d. 30 września do d. 31 października.

d) Polowanie z fuzyą na wszelkie gatunki drozdów kończy się d. 30 stycznia.

e) Polowanie na ptactwo wodne, błotne kończy się d. 31 marca. Polować na te ptaki można jedynie w obrębie 100 m. od brzegów wody.

3) Polowanie na wilka i niedźwiedzia z bronią kulową jest dozwolone o każdej porze.

4) Polowanie z naganką i straszakami jest stale zabronione.

Po otwarciu polowania nadchodzą z Włoch narzekania na brak zwierzyny, zwłaszcza z prowincyj Brescia i Neapolu. Jedynie przepiórek jest tak dużo, że na polowaniu w sześć strzelb d. 1 sierpnia, kiedy z powodu upału musiano przerwać polowanie już o godz. 9 rano, zdołano jednak zabić 64 sztuki.

Uczucie zgrozy i oburzenia wywołuje ogłoszenie zamieszczone w pismach neapolitańskich, że w San Sosio czeka na myśliwych 100 przepiórek, którym wykłuto oczy, przepiórki te mają przywabiać inne, żeby ułatwić polowanie. Środek to tak barbarzyński, że potępiają go wszystkie pisma myśliwskie.

*O.*

# Wystawa psów w Sosnowcu.

Zarząd Sosnowickiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad zwierzętami urządza w Sosnowcu wystawę psów rasowych, jak już zresztą donieśliśmy w ostatnim numerze naszego pisma. Wystawa ta otwarta będzie nie 4-go, lecz 18 października i trwać będzie tylko jeden dzień. Urządzając powyższą wystawę Zarząd Sosnowickiego Oddziału Tow. opieki nad zwierzętami, jak głosi poniżej zamieszczona odezwa i regulamin, ma na celu rozwój i ulepszenie rasy oraz danie możności szerszej publiczności Zagłębia Dąbrowskiego i okolic, zaznajomienia się z czystą rasą psów i przedmiotami związek z racyonalną hodowlą tych zwierząt mającemi a wreszcie ułatwienie amatorom nabycia i sprzedaży psów.

Czy ulepszanie rasy psów i ułatwianie handlu psami leży w zakresie działalności Towarzystwa opieki nad zwierzętami, którego najpierwszem zadaniem jest baczenie, aby się krzywda nie działa żadnemu stworzeniu, bez względu na jego szlachetne lub nędzne pochodzenie—o to możnaby się jeszcze spierać. Ale my nie mamy ochoty sprzeczać się wcale. Może Sosnowicki Oddział Tow. opieki nad zwierzętami robi więcej aniżeli do niego należy, organizując powyższą wystawę, skoro jednak nie brak mu ani dobrych chęci, ani środków, po załatwieniu wszelkich spraw, do jakich powołany został, — lepiej że robi więcej, niż miałby robić w swoim zakresie zamało.

Korzystamy jednak ze sposobności, żeby na powyższą Wystawę zwrócić uwagę „Przyjaciela Zwierząt", organu warszawskiego Oddziału opieki nad zwierzętami, który się oburza na nasz Oddział Tow. prawidłowego myślistwa za urządzane corocznie, wiosenne wystawy psów w Warszawie. Może redakcyę „Przyjaciela Zwierząt" przekona Wystawa sosnowicka, że publiczne pokazy psów nie są tak okropnem dręczeniem zwierząt, aby urzędowy organ tutejszego Oddziału Tow. op. nad zwierzętami czuł się w obowiązku występować w ich obronie, skoro Oddział sosnowicki wystawy za dręczenie psów nie uważa wcale, ją sam urządza.

Nawiasowo tylko czynimy ten zwrot pod adresem rzeczonej redakcyi, która zbyt często występuje równie bezpodstawnie przeciwko myśliwym i myślistwu wogóle. Dopóki ludzkość mięsem żywić się będzie, myśliwi zawsze będą mieli po swojej stronie słuszność, polując zwierzynę. A jeśli kiedyś w myśl sentymentalnych obrońców ptaszków i zajączków, ludzkość się mięsa wyrzeknie, to wówczas pomyślimy o sposobach tępienia bez bólu wszelkiej zwierzyny, którą w walce o byt zawsze ludzie tępili i tępić będą.

---

Podajemy tu przepisy dla wystawców wystawy psów w Sosnowcu:

Zarząd sosnowieckiego Oddziału Ros. Towarzystwa opieki nad zwierzętami, mając na celu rozwój i ulepszenie rasy zwierząt domowych tudzież pragnąc dać sposobność szerszej publiczności Zagłębia Dąbrowskiego i okolic zaznajomienia się

z czystą rasą psów i przedmiotami, mającymi związek z racyonalną hodowlą tychże zwierząt, mając wreszcie na względzie ułatwienie amatorom nabycia i sprzedaży psów, urządza w mieście Sosnowcu w dniu 18 października r. b. zatwierdzoną przez p. o. warszawskiego generał-gubernatora „Wystawę psów rasowych Zagłębia Dąbrowskiego“, której program i regulamin jest następujący:

PRZEPISY

jednodniowej wystawy psów rasowych i przedmiotów mających związek z racyonalną hodowlą i utrzymaniem tychże zwierząt, urządzanej przez zarząd sosnowickiego Oddz. T-wa op. n. zw. w m. Sosnowcu, pow. będzińskiego, gub. piotrkowskiej, w dn. 18 października 1908 r.

1) Otwarcie wystawy o godz. 8 r., zamknięcie o 6 wiecz.

2) Blankiety meldunkowe (deklaracye) dla pp. Wystawców życzących sobie przyjąć udział w wystawie, kancelarya zarządu Oddziału (w Sosnowcu, ul. Konstantynowska nr. 20) na żądanie wydaje i wysyła przez pocztę. Wypełnioną kartę meldunkową łącznie z opłatą za prawo udziału w wystawie w ilości rb. 5 za każdego psa, należy zwrócić do kancelaryi zarządu Oddziału. Karty meldunkowe bez powyższej opłaty nie będą przyjmowane. Termin do nadsyłania zgłoszeń oznacza się do dnia 28 września (11 października) r. b. włącznie, po upływie którego, nadesłane zgłoszenia nie będą uwzględnione.

3) Właściciel psa lub przedmiotu obowiązany jest wypełnić odpowiedzi na wszystkie pytania, zamieszczone w karcie meldunkowej, bez jakichkolwiek niedokładności lub poprawek.

4) O ile zgłoszenie zostanie przyjęte przez zarząd Oddziału, osoba zainteresowana otrzyma na kilka dni przed otwarciem wystawy piśmienne potwierdzenie zarządu, z oznaczeniem numeru, za którym pies lub przedmiot będą przyjęte na Wystawę.

5) Na wystawę przyjmowane będą tylko psy krwi pełnej i pół-krwi. Wszystkie psy przed dopuszczeniem ich na wystawę, winny być w dniu otwarcia tejże lub poprzednim — poddane ścisłym oględzinom wystawowych lekarzy weterynaryi, bez czego na wystawę wprowadzone być nie mogą. Psy w wieku poniżej 6 miesięcy, tudzież kastrowane i chore — również nie będą na wystawę dopuszczone. Zarząd wystawy ma także prawo nie wpuszczać i wydalać z placu wystawy osoby, zachowujące się nieprzyzwoicie lub wyrządzające wystawie jakąkolwiek szkodę.

6) Wszystkie psy winne być dostarczone na wystawę w dniu jej otwarcia nie później jak do godziny 8 rano, przedmioty zaś wcześniej przed terminem wystawy.

7) Każdy pies winien być dostarczony w skórzanej obroży, z mocnym, metalowym łańcuszkiem. Do obroży zawiesza się nr. psa, otrzymany od zarządu wystawy. Zwierzęta z nie dość mocnemi obrożą i łańcuszkiem dopuszczone na wystawę nie będą. Pieski małe, pokojowe mogą być dostarczone w klatkach.

8) Psy złe winny być dostarczone w mocnych, drucianych kagańcach.

9) Wszystkie psy winne być dostarczone osobiście przez ich właścicieli lub przewodników, których imię i nazwisko w takim razie winno być wymienione uprzednio w karcie meldunkowej.

10) Przy wprowadzeniu psa na wystawę, winno być okazane piśmienne zawiadomienie kancelaryi zarządu Oddziału o przyjęciu psa, bez czego na plac wystawy wpuszczonym nie będzie.

11) Po wprowadzeniu psa na wystawę tenże winien być natychmiastowo umieszczonym w miejscu wskazanem przez zarząd i nie może bez specyalnego pozwolenia wyprowadzonym do czasu zamknięcia wystawy, przyczem, właściciel lub przewodnik obowiązany jest osobiście psa karmić i doglądać. — Za wszelką szkodę zrządzoną psom wystawionym — Zarząd Oddziału odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje.

12) Ekspertyza psów odbywać się będzie od godziny 10 do 1-ej w południe i od 3 do 5 wieczór i w tym czasie wszystkie psy obowiązane znajdować się na miejscu.

13) Orzeczenie Komisyi Sędziów będzie bezwzględnie decydującem i ogłoszonem w tej chwili po przeprowadzeniu ekspertyzy, a w dniu następnym w pismach krajowych.

14) Lepsze okazy nagrodzone będą złotymi, srebrnymi i bronzowymi medalami i listami pochwalnymi Towarzystwa.

Zarząd Oddziału czyniąc starania o pomyślny wynik tej pierwszej w kraju, prowincyonalnej wystawy psów rasowych, przedmiotów i pokarmów, mających jakikolwiek związek z racyonalną hodowlą i utrzymaniem zwierząt, — zwraca się do panów wystawców z prośbą o liczny udział w zasilaniu wystawy, do społeczeństwa zaś o poparcie celu założonego przez Towarzystwo Opieki nad zwierzętami.

Wystawcy z dalszych okolic kraju, tudzież z zagranicy mogą nadsyłać okazy swoje po za konkursem.

Wystawa urządzona będzie w mieście Sosnowcu w t. zw. „Lasku Sosnowieckim“. — Wypełnione deklaracye wystawców wraz z przypadającą opłatą po rubli 5 od psa — przyjmują w Sosnowcu: Kancelarya Zarządu Oddziału Towarzystwa Opieki nad zwierzętami (ulica Konstantynowska nr. 20) i skład apteczny St. Łączkowskiego (ulica Główna), przedmioty zaś, nadsyłane wcześniej — przyjmowane będą na stacyach Dr. Żel. w Sosnowcu przez Zarząd Towarzystwa i ze stacyi kolejowej odsyłane wprost na Wystawę. — Panowie wystawcy przedmiotów, mających związek z hodowlą i utrzymaniem psów, winni piśmiennie zawiadomić Zarząd Oddziału, przyczem należy wskazać: ilość sztuk, rodzaj i przeznaczenie danego przedmiotu, poczem w natychmiastowej odpowiedzi otrzymują nr. porządkowy, za którym eksponaty zostały przyjęte.

Wszelkich odpowiedzi i objaśnień, w sprawach dotyczących Wystawy, udziela ustnie i piśmiennie Kancelarya Zarządu Towarzystwa.

Zarząd Sosnowieckiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Prezes *I. Młodkowski.*
Sekretarz *L. Krzycki.*

# Głuszec schwytany rękami.

Myśliwym, którzy wiedzą o trudności podejścia tokującego głuszca, fakt złapania tego ptaka gołemi rękami, wydać się może nieprawdopodobnym; jednak właśnie jako fakt stwierdzony autentycznie, podaję tu do wiadomości, dodając, że jakkolwiek faktu schwytania głuszca rękami naocznie nie stwierdziłem, jednak mam wszelkie prawo wierzyć tym, którzy mi o tem opowiadali, sam zaś o tyle rzecz tę stwierdziłem, iż głuszca, o którym mowa, osobiście kosztowałem podczas tegorocznych świąt Wielkanocnych starego stylu.

Dnia 17 kwietnia r. b., w okolicy, gdzie mieszkam, dwaj moi znajomi, wybrali się na głuszce. Przybywszy zawczasu do osady leśnej zwanej Murawa, gospodarz polowania p. K. zajął się wyprawieniem leśników w celu „zasadzenia“ głuszców.

Jeden z nich poszedłszy na miejsce, gdzie się spodziewał ptaka zobaczyć, wszedł pod sosnę i czekał. Po pewnym czasie dał się słyszeć łopot skrzydeł, i głuszec usiadł akurat na sośnie, pod którą obrał sobie stanowisko gajowy. Wkrótce potem nadleciała głuszyca, usiadła na ziemi z drugiej strony sosny, pod którą siedział gajowy. Wtedy stała się rzecz niezwykła. Siedzący na sośnie głuszec zleciał na ziemię i rozpoczął na dobre konkury do samicy, nie krępując się tuż siedzącym gajowym, którego widać nie zauważył. Gajowy jakkolwiek inne miał zadanie, nie wytrzymał; porwał niefortunnego gacha za kark, i trzepoczącego się gwałtownie, ale żywego, przyniósł do leśniczówki, gdzie rezultatu zasadzenia oczekiwali nasi dwaj myśliwi. Pierwszą myślą było głuszca obdarzyć swobodą; jednak okazał się on tak dalece poturbowanym w walce z gajowym, że musiano go dobić.

Wypadek powyższy, jedyny może w swoim rodzaju, podaję do wiadomości czytelników „Łowca Polskiego“.

*J. Konczewski.*

# Niezwykły przypadek myśliwski.

W dniu 13 maja, jako w dniu uprzywilejowanym w którym rozpoczynają się podjazdy na kapitalne rogacze—sarników, wyjechaliśmy, p. hr. J. B. i ja — spróbować szczęścia, i odstrzelić jednego kapitalnego kozła. Ledwośmy wyjechali za park, ujrzeliśmy na łące—tuż pod lasem, cztery sztuki sarn, pasących się na tejże łące. P. hrabia przyłożywszy szkła do oczu, rozpoznał, że dwie sztuki — bliżej nas żerujące, były to kozły — kapitalny i słabszy. Zszedłszy z bryczki, p. hrabia ukryty w lasku, ujrzał, jak kozły rozpoczęły walkę ze sobą. Starcie się — uderzenie — musiało być bardzo silne, gdyż słabszy kozioł, odchodząc od swego przeciwnika, był tak uderzeniem ogłuszony, że nie słyszał nawet strzału, który p. hrabia dał do kozła kapitalnego.

Kozioł trafiony kulą w grzbiet, zrulował na miejscu, a wtenczas słabszy jego towarzysz, mniemając, że to on go tak powalił, przybrał minę wyzywającego, zatrzymał się począł cewkami ziemię rwać i z miną zwycięzcy stał przy zdychającym rywalu. Całą chwilę przyglądaliśmy się tej scenie; dopiero gdy podchodziliśmy, aby zabitego kozła zabrać, uciekać począł ogłuszony i niby zwycięstwem oszołomiony kozioł, wyzywając nas niemiłosiernie. Przypadek ten jest pierwszym w mem życiu, chociaż w różnych okolicach i sytuacyach kozły strzelałem, i dlatego proszę go pomieścić w „Łowcu Polskim“, a może znajdzie się który z kolegów — myśliwych i opisze podobny przypadek.

*W. Szostak.*

## Korespondencye „Łowca Polskiego“.

**Kijów,** *(we wrześniu).*

Śpieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego“, wrażeniami swemi z wystawy, którą nazwę przyrodniczą. Po przejeździe do prastarej, naddnieprzańskiej stolicy Rurykowiczów, jedną z pierwszych moich przechadzek, był spacer po Botanicznym ogrodzie, w którym wystawa się mieści. Jako zapalony myśliwy, a przytem zamiłowany naturalista i wielbiciel przyrody (czyż jest bowiem myśliwy, któremu przyroda jest obojętną?!) z nadzwyczajnem zajęciem zwiedzałem wystawę.

Kwiaty i drzewa lubię nadzwyczaj, przemilczę jednak o wielu pięknych okazach flory, którą w podziw i zachwyt znawców i amatorów wprowadzały,—nie miejsce bowiem o nich w „Łowcu Polskim“ pisać, przyczem wiadomości botaniczne niewielu zapewne czytelników zajęłyby.

Przejdę więc wprost do ptaków, których kolekcya żywych i wypchanych zdobiła wystawę, oraz do nielicznych, niestety, czworonogów.

Wśród ptaków wypchanych wyróżniały się dwie piękne czaple, jedna popielata (Ardea cinerea), druga koloru bronzowo-kawowego, t. z. purpurowa (Ardea purpurea). Kilka egzemplarzy czapli tego ostatniego gatunku spotykałem w tym sezonie na błotach, brałem je jednak zawsze za bąki (Botaurus stellaris), a nie czaple. Tutaj dopiero porównując okaz wypchanej czapli purpurowej z bąkiem, różnicę pomiędzy niemi, a *eo ipso* pomyłkę swoją pierwotną stwierdziłem.

Jest tu także cała kolekcya wypchanych kaczek, od dużej krzyżówki, kasztanek, cyranek, aż do małych miniaturowych podgorzałek.

Zauważyłem również kilka przepysznych okazów mew rozmaitego gatunku, oraz mieszkańca brzegów naszych stawów,—niewielkiego, a pięknego zimorodka (Alcedo ispida).

Od wypchanych, przejdźmy do żywych. Otóż nad brzegami sadzawek przechadza się dumnie piękny żóraw (Grus cinerea), jasno popielatego koloru; biedny bociek, który zapewne uległ smutnemu jakiemu wypadkowi, albo spotkał się z „kimś“ nieszanującym tradycyi, co wnosić można po opuszczonem skrzydle jego, oraz nieznany mi gatunek mewy. Żóraw zdrów jest kompletnie i będąc z mewą widocznie w najlepszych stosunkach, częstokroć wspólnie z nią obiaduje, ku uciesze zebranej publiczności.

Bociek natomiast często wydaje odgłos podobny do tego, jaki charakteryzuje młode bocianięta. Nie wiem, czy jest źle karmiony, i odgłos ten jest dowodem głodu, czy też jest to może skarga za wolnością, wyraz dany tęsknocie za tem, co było, a nie powróci nigdy.

Była tu też podobno wydra, tej jednak już nie zastałem.

Natomiast zwrócił moją uwagę zwykły kozioł, zamknięty w tak ciasnej klatce, że ani obrócić się, ani wstać nawet nie mógł. Później dopiero ogrodzono część parku, w której biedne zwierzę teraz przebywa. Równie smutnego losu doznaje mały krokodyl, umieszczony w tak ciasnym basenie, że poruszać się w nim nie może. Jest on mały, długości arszyna i bardzo ospały. Natomiast ulubienicą publiczności jest foka, bardzo miłe stworzenie, o smutnych, a rozumnych oczach. Mieszka ona w osebnej sadzawce. W innych sadzawkach i basenach znajdują się salamandry, węże i żółwie. Zasługuje na wzmiankę zwierzę, które stanowi przejście od bezkręgowych do kręgowców. Jest ono niewielkie, koloru bladoróżowego, a kształtem bazyliszka, czy kameleona przypomina.

*Stanisław Czosnowski.*

## Listy do „Łowca Polskiego“.

Nie wiem, czy panom wiadomo, jak znakomitą paszą i przynętą dla zwierzyny jest bulwa sadzona na polankach leśnych.

Dotąd siewałem żyto, rzepak i groch, w tym zaś roku całe trzy morgi obsadziłem bulwą, chcąc się pozbyć kłopotu ciągłego obsiewania poletek, a przy tem liczyłem na wiosenny sprzęt kłębów dla krów. Dziś wszystka zwierzyna skoncentrowała się około polanki obsadzonej bulwą, nie dając jej wysoko odrosnąć.

Wyobrażam sobie, iż zimą tem chętniej sarny odwiedzać będą ową polankę, bo w największe śniegi łodygi będą zawsze sterczeć na wierzchu.

Dziś tam ciągle spotykam sarny z pełnymi pyszczkami łodyg.

Z pewnością i dziki, gdzie są, miałyby z bulwy stałe pożywienie, nie czyniąc szkody w okolicznych kartoflach.

Przy niniejszem przesyłam W. Panom broszurkę traktującą o bulwie.

Z szacunkiem
*A. Łuszczewski.*

O znakomitych własnościach bulwy jako karmy dla zwierzyny pisaliśmy już wielokrotnie zarówno w „Łowcu Polskim“, jak i w „Kalendarzu Myśliwskim“. Drukujemy powyższy list p. Łuszczewskiego, jako potwierdzenie tego, cośmy dotychczas o znaczeniu bulwy w gospodarstwach łowieckich powiedzieli.

*Redakcya.*

## Strzelanie do gołębi.

Przysłowiowa piękna jesień polska sprzyja zabawie na warszawskim stendzie. Są dnie, w których komplet strzelających bywa wcale pokaźny, tylko kuropatewki, na które w tej chwili mamy sezon w pełni, od czasu do czasu odciągną pewną ilość myśliwych.

W ostatnich dniach rozegrano dwie nagrody: d. 17 września nagrodę „Plinksz“ w postaci pięknej srebrnej papierośnicy, ofiarowanej przez p. Olgę hr. Ilinską-Kaszowską i d. 22 września nagrodę Brwinowską, którą stanowiła para pięknych pistoletów z przyborami w ozdobnej szkatule. Nagrodę tę ofiarował p. Stanisław Lilpop, wiceprezes Koła Sportowego.

O nagrodę Plinksz ubiegało się 16 sportsmenów; wziął ją po raz pierwszy stający na stendzie p. August Łempicki z Kieleckiego, zrobiwszy seryę z 8 gołębi. Pokonał on jedynego współzawodnika, hr. Henryka Platera, który wziął drugą nagrodę za 7/8 gołębi. Nagroda Brwinowska przypadła w udziale p. Janowi Głuskiemu, który w drugiej seryi pokonał p. Horna strzelającego z niezmiernym spokojem. Zresztą szczegółowe rezultaty podajemy poniżej.

### Z placu.

*Dnia 17 września.*

**Pula** (handicap) na 3 gołębie. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%. III—stawka.

Pp. Henryk Lilpop 27 m. 11/11, Jan Głuski 27 m. 10/11, August Łempicki 26 m. 8/9.

Strzelali pp.: A. Piędzicki, St. Zaborowski, St. Eynarowicz, K. Jasiński, hr. Jan Łubieński, St. Lilpop, Fr. Kotkowski, T. Mostowski.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis dowolny (3, 5 i 10 rb. Pp. August Łempicki 26 m. 11/11, (38 rb.) Stanisław Lilpop). 27 m. 11/12 (17 rb. 60 k.) Henryk Lilpop 27 m. 11/12 (17 rb. 60 k.) Dwaj ostatni podzielili się drugą nagrodą.

Strzelali: pp. A. Piędzicki, J. Głuski, hr. H. Plater, T. Mostowski, St. Zaborowski, L. Dzięgielewski, W. Bronikowski, K. Jasiński, hr. Jan Łubieński, C. Lisowski, F. Kotkowski, K. Bisping, L. Morzycki i S. Eynarowicz.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%, III—stawka.

Pp. Franciszek Kotkowski 26 m. 11/12, Jan Głuski 27 m. 10/12. Wacław Bronikowski 26 m. 6/7.

Strzelali pp.: T. Mostowski, br. du Puget-Puszet, hr. H. Plater, K. Jasiński, St. Zaborowski, Jan hr. Łubieński, A. Piędzicki, hr. K. Skarbek, St. Lilpop, L. Dzięgielewski, St. Eynarowicz, A Łempicki.

**Nagroda Pliksz,** 28 m., na 1 gołębia. Wpis 6 rb. I—przedmiot ofiarowany przez p. Olgę hr. Ilinską-Kaszowską i 30% stawek, II—30%.

Pp.: August Łempicki 8/8, hr. Henryk Plater 7/8.

Strzelali pp.: br. Jan du Puget-Puszet, hr. Jan Łubieński, H. Lilpop, S. Eynarowicz, T. Mostowski, K. Jasiński, J. Głuski, A. Piędzicki, St. Lilpop, F. Kotkowski, St Zaborowski, hr. K. Skarbek. L. Dzięgielewski, W. Bronikowski.

*Dnia 18 września.*

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—50% II—25%

Pp. hr. H. Plater 23 m. 16/16, St. Lilpop 27 m. 15/16.

Strzelali pp.: Jan Głuski, hr. J. Łubieński, H Lilpop, F. Kotkowski, St. Zaborowski, A. Łempicki.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%

Pp. hr. Jan Łubieński 25 1/2 m. 6/6, hr. Henryk Plater 23 m. 5/6.

Strzelali pp.: Jan Głuski, St. Lilpop, F. Kotkowski, St. Zaborowski, A. Łempicki.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—35%, II—25%.

Pp.: hr. Henryk Plater 23 1/2 m. 26/26, Jan Głuski 27 m. 25/26.

Strzelali pp.: St. Lilpop, A. Łempicki, hr. J. Łubieński, St. Zaborowski, St. Lilpop. F. Kotkowski,

**Pula dubletowa** 24 m., na 2 dublety. Wpis 5 rb. I—75%.

P. August Łempicki 1/1, 1/1 = 4/4.

Strzelali pp.: St. Lilpop, hr. H. Plater, F Kotkowski, hr. J. Łubieński.

**Pula** 28 m. na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—75%.

P. Stanisław Lilpop 7/7.

Strzelali pp.: A. Łempicki, hr. J. Łubieński, F. Kotkowski, hr. H. Plater.

*Dnia 19 września.*

**Pula** (handicap) na 5 gołębi. Wpis 3 rb. I—50%, II—25%.

Pp. hr. Henryk Plater 23 m. 10/11, St. Zaborowski 26 m. 9/11.

Strzelali pp.: A. Piędzicki, br. Jan du Puget-Puszet, B. Avenarjus, L. Dzięgielewski, hr. Jan Łubieński, C. Lisowski, A. Horn, T. Mostowski.

**Pula** 26 m., na 3 gołębie. Wpis 3 rb. I—50%, II—25%, III—stawka.

Pp.: Stanisław Zaborowski 7/7, Adam Piędzicki 7/7, hr. Henryk Plater 6/7.

Dwaj pierwsi rozegrywali się w następującej puli i I nagrodę wziął p. Zaborowski, II p. Piędzicki.

Strzelali pp.: T, Mostowski. hr. J. Łubieński, C. Lisowski, A. Horn, L. Dzięgielewski, br. Jan du Puget-Puszet, B. Avenarius, L. Tarnowski, W. Wojciechowski.

**Pula** 26 m., na 1 gołębia. Wpis 3 rb. I—50%, II—25%.

Pp. Aleksander Horn 3/3, Br. J. du Puget Puszet 3/3.

Rozegrywano się w następnej puli i piewsza nagroda przypadła p. Hornowi.

Strzelali pp.: C. Lisowski, A. Piędzicki, St. Zaborowski, hr. Jan Łubieński, hr. H. Plater, T. Mostowski, L. Tarnowski, B. Avenarjus i L. Dzięgielewski.

**Pula** 26 m., na 1 gołębia. Wpis 3 rb. I—50%, II—25%.

Pp. L. Tarnowski 5/5, T. Mostowski 4/5.

Strzelali pp. A. Horn, C. Lisowki, A. Piędzicki, hr. J. Sobański, hr. H. Plater, br. J. Puget-Puszet, L. Dzięgielewski.

**Pula** 26 m., na 1 gołębia. Wpis 3 rb. I—75%, p. Al. Horn 6/6.

Strzelali pp. hr. J. Sobański, hr. H. Plater, C. Lisowski, L. Tarnowski, T. Mostowski.

*Dnia 20 września.*

**Pula** 27 m., na 4 gołębie. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%.

Pp. Fr. Kotkowski 8/8, Jan br. du Puget-Puszet 7/8.

Strzelali pp.: Jan Głuski, St. Lilpop, Konstanty Rembieliński, T. Mostowski.

**Pula** 27 m., na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%.

Pp. Jan Głuski 12/12, Fr. Kotkowski 12/12.

Podzielili się nagrodami.

Strzelali pp.: hr. H. Plater, T. Mostowski, K. Rembieliński. St. Zaborowski, Jan br. du Puget-Puszet, St. Lilpop, br. G. Taube,

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis dowolny (5, 10 rb.).

Pp. T. Mostowski 27 m. 7/7 (26 rb. 25 k.) ordyn. hr. Zamoyski 27 1/2 m. 4/5 (7 rb. 50 k.) Fr. Kotkowski 26 m. 4/5 (7 rb. 50 k.).

Drugą nagrodą podzielili się hr. Zamoyski i p. Kotkowski.

Strzelali pp.: St. Zaborowski, J. Głuski, St. Lilpop, hr. H. Plater.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—50%, II—25%.

Pp. ordynat hr. M. Zamoyski 27 1/2 m. 9/9, St. Zaborowski 25 1/2 m. 8/9.

Strzelali pp.: hr. H. Plater, T. Mostowski, J. Głuski, F. Kotkowski, St. Lilpop.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—75% II—stawka.

Pp. hr. H. Plater 23 m. 7/7, St. Zaborowski 25 1/2 m. 6/7.

Strzelali pp. St. Lilpop, J. Głuski, Fr. Kotkowski.

*Dnia 22 września.*

**Pula** (handicap) na 4 gołębie. Wpis 5 rb. I—75%.

P. Jan Głuski 26 m. 5/5.

Strzelali pp.: St. Lilpop, St. Zaborowski, Piotr Gnoiński, br. du Puget-Puszet.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—75%.

P. St. Lilpop 27 m. 3/3.

Strzelali pp.: ord. hr. M. Zamoyski, St. Zaborowski, J. Głuski.

**Nagroda Brwinowska,** 27 m. 8 gołębi, w tem 6 rzędowych. Pierwszemu strzelcowi przedmiot (para pistoletów) i 30%, drugiemu 30%.

Pp. Jan Głuski 12/12, Jan br. du Puget-Puszet 11/12.

Strzelali pp. St. Lilpop, ord. hr. M. Zamoyski, St. Zamoyski, Al. hr. Ilinski-Kaszowski.

**Pula** (handicap) na 1 gołębia. Wpis 5 rb.

Pp. Ord. hr. M. Zamoyski 27 1/2 m. 3/3, St. Zaborowski 25 1/2 m. 3/3.

Podzielili się nagrodami.

Strzelali pp. St. Lilpop, J. Głuski, Al. hr. Ilinski-Kaszowski, G. Hantke, hr. H. Plater

**Pula dubletowa,** 24 m., na 3 dublety. Wpis 5 rb.

Pp. ord. hr. M. Zamoyski 5/6, hr. H. Plater 5/6.

Podzielili się nagrodami.

Strzelali pp. St. Lilpop, St. Zaborowski, Al. hr. Ilinski-Kaszowski, Jan Głuski.

**Pula** (handicap), na 10 gołębi. Wpis 10 rb. I — 50%, II—25%.

Pp. St. Zaborowski 25 m. 10/10, Al. hr. Ilinski-Kaszowski 25 1/2 m. 10/10.

Podzielili się nagrodami.

Strzelali pp. St. Lilpop, ord. hr. M. Zamoyski, Jan Gluski G. Hantke, hr H. Plater, Jan br. du Puget-Puszet.

**Pula** (handicap), na 1 gołębia. Wpis 5 rb. I—75%.

Hr. ord. M. Zamoyski 27 1/2, 4/4.

Strzelali pp. hr. H. Plater, St. Lilpop, Al. hr. Ilinski-Kaszowski i Jan Głuski.

**Pula** (handicap), na 3 gołębie. Wpis 5 rb. I—75%.

Hr ord. M. Zamoyski 27 m. 12/12.

Strzelali pp. hr. H. Plater, St. Lilpop, Al. hr. Ilinski-Kaszowski, Jan Głuski.

## Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

*Posiedzenie Rady 16 września.* Postanowiono wykreślić z listy członków za zaległości w opłacie składek 22 członków.

Tow. zachęty zalet polowych psów rasowych zawiadamia, że urządza próby psów polowych na peterhowskich terenach w dd. 19, 20 i 21 września. Postanowiono warunki tych prób wywiesić w lokalu Oddziału dla wiadomości Członków.

Postanowiono wydrukować 5000 egzemplarzy streszczenia przepisów o polowaniu dla rozesłania do gmin i szkółek wiejskich z prośbą o wywieszenie tych druków na widok publiczny.

Tow. Iwanowo-Woznesenskie myśliwskie obchodzić będzie 10-letni jubileusz swego istnienia urządzeniem wystawy łowieckiej w końcu b. m. Rada postanowiła, stosownie do żądania rzeczonego Tow., powiadomić o tej wystawie Członków naszego Oddziału.

*Posiedzenie Wydziału Ochron i polowań, d. 23 września.* Postanawiono zamknąć polowanie na kuropatwy na Górkach, Rudniku, Łucznica, Sobieniach dworskich, Warszewicach i Radwankowie — na terenach Osieckich oraz na całych terenach Miedzeńskich w d. 25 września.

*Posiedzenie Rady, 30 września.* Postanowiono dalsze posiedzenia Rady odbywać co tydzień, we środy.

Sosnowicki Oddział Tow. opieki nad zwierzętami zwrócił się z prośbą o nadesłanie nagród dla celniejszych okazów na wystawie psów w Sosnowcu i delegowanie sędziów. Rada postanowiła wysłać srebrny i bronzowy żetony dla najlepszych wyżłów. Co do sędziów decyzyę odłożono do następnego posiedzenia.

# Kronika myśliwska.

*(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).*

W Tworzyjankach (p. brzeziński) u p. Ign. Grzędzicy polowano w d. 26 września w 8 strzelb (jedna do południa) ławą i zabito na 11 włókach 107 kuropatw, bażanta, przepiórkę i derkacza. Stan kuropatw doskonały.

Dnia 18 września odbyło się polowanie z naganką na kuropatwy w dobrach Kaski, pow. błońskiego, należących do Jakóba hr. Potockiego. Polowano w 10 strzelb z gospodarzem na czele. W czterech pędzeniach i 4 sztrejfach zabito 154 kuropatwy, 7 przepiórek i 3 bażanty. Stan kuropatw, zwłaszcza jak na rok bieżący, okazał się bardzo dobry. Dzięki temu, jak również dzięki pięknej jesiennej pogodzie i uprzejmości gospodarza, polowanie to należy zaliczyć do bardzo udatnych.

# Drobiazgi myśliwskie.

**Późny ląg kaczek.** W dniu 18 września w Porębach (pow. radzymiński) na dużem torfowisku w lesie spotkano 5 krzyżówek podlotów.

**Zuchwały jastrząb.** O zachodzie słońca, dwóch myśliwych w powiecie radzymińskim dało 4 strzały do kaczek nad dużem bagnem leśnem. W chwilę potem nad trawami ukazał się szybko lecący jastrząb-gołębiarz. Jeden z myśliwych zdążył broń nabić i strzelił z obu luf i jastrząb sunął dalej. Przed nim porwała się cyranka — chwycił ją momentalnie w locie i uniósł w krzaki, ale spłoszony, porzucił. Pomimo, że był strzelany daleko, śrót z pewnością go obsypał, co mu jednak nie przeszkodziło pomyśleć o kolacyi.

**Postrzelenie gajowego.** Franciszek Kralka, lat 38, strzelec kółka otwockiego, zamieszkały we wsi Tabor, gminy Otwock d. 15 z. m. o g. 8 w. powróciwszy z obchodu lasów, pod jego pieczą będących, zasiadł z rodziną do kolacyi. Naraz rozległy się jeden po drugim dwa strzały i K. z jękiem runął z krzesła na ziemię. Złoczyńca, wymierzywszy przez okno zasłonięte tylko firanką, wypalił z dubeltówki, nabitej loftkami i obydwa strzałami trafił nieszczęśliwego powyżej pachwiny. Ciężko zranionego przywieziono do Warszawy. Oczekujący na dworcu lekarz Pogotowia w wagonie opatrzył chorego i odwieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus. Jest przypuszczenie, iż strzały do K. były aktem zemsty kłusowników, którym K. w tych dniach zabrał trzy strzelby.

**Kłusownik zabójcą.** 17 z. m. w pobliżu Siedliszcza (pow. chełmski) polowało na kuropatwy dwóch ludzi, nieposiadających pozwolenia na broń. Strażnicy rewiru Siedliskiego, usłyszawszy strzały i spostrzegłszy „myśliwego“, puścili się za nimi w pogoń, chcąc odebrać im strzelby. Kłusownicy zobaczywszy zbliżających się do nich strażników, poczęli uciekać. Podczas ucieczki jednemu z uciekających wystrzeliła broń, kładąc trupem na miejscu drugiego. Mimowolnego zabójcę aresztowano. Zabity jest niejaki Maliszewski.

**Wilki.** Ze Szwedos (pow. wiłkomierski) donoszą, że wielkie szkody czynią tam wilki, które się tak ośmieliły, że wdzierają się do obór. Nie obawiają się wpadać nawet do samego miasteczka Szwedos, gdzie napadają na bydło i owce. Niejedna rodzina włościańska utraciła dzięki tym szkodnikom cały swój inwentarz.

**Mamut.** W dniu 4-tym września w wagonie specyalnym przywieziono do Petersburga całego mamuta, znalezionego w lodach guberni jakuckiej i sprowadzono go do Muzeum zoologicznego. Jest to już nie pierwszy mamut, którego posiada Petersburg. Całkowity szkielet przedpotopowego olbrzyma posiada Akademia nauk od stu lat z górą.

**Moda tępicielką ptaków.** Prawdopodobnie nic na świecie nie jest związane z większem okrucieństwem, jak moda ubiernia kapeluszy damskich głowami ptasiemi i piórami. Modystki paryskie spotrzebowują rocznie czterdzieści tysięcy mew. Jeden z handlarzy londyńskich sprzedał w roku ubiegłym 32 tysiące rajskich ptaków, oraz 80 tysięcy całych upierzeń i 800 tysięcy par skrzydeł różnych ptaków. Liczbę ptaków, które corocznie padają w Europie ofiarą mody kobiecej, można śmiało określić na 300 tysięcy. A nie można nawet w przybliżeniu obliczyć szkody, jaką to tępienie ptaków przynosi rolnictwu, gdyż ptactwo należy do naturalnych jego ochron. Niektóre kraje są ogołocone z różnych gatunków ptactwa, które dawniej tam tylko można było znaleźć. Tak naprzykład znikły kaczki z Labradoru, gołębie z wyspy św. Maurycego, szpaki z wyspy Réunion, kardynały i zięby z wysp Azorskich. Aby pióra zatrzymywały swój połysk pierwotny, wyrywają je ptakom za życia. Ptaki chwytają w sidła, wyrywają im pióra i jeszcze ociekające krwią zanoszą do przerabiacza ptasich piór, który je preparuje. Ptaki w kilka minut po wyrwaniu im piór giną.

**Walka szczupaka z łabędziem.** Jedna z gazet szwajcarskich podaje ciekawe opowiadanie osoby, która była naocznym świadkiem napadu szczupaka na młodego łabędzia. Na jeziorze genewskiem pod Tour de Pelz ukazała się grupa łabędzi, złożona z pary rodzicielskiej i trzech młodych. Naraz zauważono, że jeden z młodych łabędzi dostał się głową pod wodę i naprożno usiłował się wyrwać jakiejś tajemniczej sile, która go przytrzymywała. Zobaczywszy to stare łabędzie, pośpieszyły natychmiast z pomocą, bijąc gwałtownie skrzydłami o wodę. Świadek tej sceny, wyjął lornetkę i teraz dopiero zobaczył pod powierzchnią wody ogromnego szczupaka, trzymającego w zębach głowę łabędzia. Gdy stare łabędzie zaczęły coraz gwałtowniej atakować, napastnik wypuścił nareszcie swą ofiarę, która atoli była już martwa. Rybacy dowiedziawszy się o tem, urządzili połów i schwytali sześciofuntowego szczupaka, przypuszczalnie mordercę łabędzia. Według zapewnienia wspomnianego świadka tej niezwykłej walki, jest to już drugi wypadek napadu szczupaka na łabędzia.

**Pies w służbie policyjnej.** Z Londynu telegrafują: Głośny pies policyjny „Czar“, już od czterech nocy znajduje się w pościgu za mordercą pewnej dziewczynki, nazwiskiem Kirby. Psa przyprowadzono na miejsce zbrodni, gdzie wpadł na trop zbrodniarza i puścił się za jego śladem. Za psem poszła grupa detektywów i sprawozdawców pism. Pies szedł różnemi krętemi ścieżkami, różnemi dzielnicami, podwórzami i zapadłemi kątami, a miejscami biegł pędem; ponieważ trzymano go na lince, towarzyszący mu ludzie musieli też biedz wraz z nim. Ten pościg trwał całą noc; nad ranem zaprzestano go, a wieczorem znowu podjęto. Powtarzało się to przez trzy noce. Nocy czwartej pościg przybrał niespodziewany obrót: pies doprowadził detektywów do dworca kolejowego, z czego wywnioskowano, że zbrodniarz wyjechał do najbliższej stacyi. Udano się tam i pies znowu wpadł na trop, który zaprowadził go do kasy kolejowej i z powrotem do wyjścia do pociągu, gdzie trop się znowu kończył. Ponieważ właśnie poprzednio odszedł stamtąd pociąg do Birmingham, detektywi wraz z psem udali się tam na dalsze poszukiwania.

**Kury pani Paderewskiej.** Dwutygodnik genewski „La Patrie Suisse“ podaje w numerze 390-tym z dnia 2 września r. b. fotografię czterech kur i koguta z cenionej bardzo, białej odmiany rasy „Orpingtons“. Nabyła je niedawno pani Paderewska za 38 tysięcy franków w Ameryce i przywiozła do Riond-Bosson koło Morges nad Lemanem, gdzie państwo Paderewscy stale mieszkają. Śnie-

żno-białe ptaki budziły podziw na wystawie drobiu w Lozannie, a obecnie są ozdobą gospodarstwa domowego żony kompozytora, która jak twierdzi „La Patrie" ma najlepiej urządzony ogród warzywny w Szwajcaryi i drób wyborowy. Jedna z białych kur, Victoria, przedstawia wedle oceny amerykańskiej wartość 2,500 dolarów, inne: Lady Helena, Christiana i Olga nieco mniejszą. Piękny kogut jest, zdaniem znawców, „za wąski w piersiach", mimo to jednak cieszy się należnymi względami swoich towarzyszek...

**Samobójstwo w klatce lwów.** Z Orleanu donoszą, że d. 14 września w Lawalu pewien młodzieniec, zawiedziony w miłości, wtargnął w zamiarze samobójstwa do klatki lwów goszczącej w mieście menażeryi i uległ tam istotnie rozszarpaniu przez zwierzęta.

**Gołąb i aeroplan.** Korespondent „Timesa", uzupełniając szczegóły o drugim wzlocie Wrighte'a, donosi, że w chwili, gdy aeroplan się wznosił, w powietrzu panował zupełny spokój. Wright wzniósł się wyżej i szybował 76 metrów nad głowami widzów. Naraz spostrzeżono gołębia, który usiłował dogonić „sztucznego ptaka"—wszakże daremnie. Zaciekawiony ptak ścigał aeroplan na przestrzeni 300 mniej więcej metrów, poczem zaniechał pościgu, — rywal wyprzedził go, wznosząc się znacznie wyżej. Publiczność na ten widok wybuchnęła grzmiącymi oklaskami.

**Tygrysy.** Sportsmeni europejscy, oddający się z zamiłowaniem polowaniu na tygrysy, ubolewali w ostatnich czasach, że ich sport rychło się będzie musiał skończyć, bo... tygrysy zaczynają znikać. Na nieszczęście udręczonej przez tygrysy ludności Indyj, rzecz przedstawia się inaczej, czego dowodem cyfry podane przez „Modern Review" w Kalkucie. W ostatniem siedmioleciu w czasie od 1900 do 1907 r. padło ofiarą tygrysów 4,000 osób i dziesiątki tysięcy zwierząt domowych. Cyfry te zwiększają się w zatrważający sposób w latach głodowych; tak np. w latach 1880 do 1884 zagryzły tygrysy 190,000 sztuk bydła. Liczby ofiar w ludziach nie podaje statystyka z tego czasu. Musiała ona być jednak bardzo wielką. Tygrys jest wogóle zwierzęciem najniebezpieczniejszem dla człowieka ze wszystkich, zwłaszcza gdy raz zakosztuje krwi ludzkiej. Opowiadają np. o jednym tygrysie himalajskim, który zdołał pożreć 300 ludzi, zanim wreszcie kula położyła kres jego życiu.

## PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

### Suka.

Prędzej się zgodzą dwie suki w jednej budzie, niż dwie baby, choć to ludzie.
Zbeształ go, jak burą sukę.
Komu Bóg chce dobrze, suka mu prosięta urodzi.
Córka swojej matki we wszem naśladuje, suczka swej pani zawsze trop pilnuje.
Dba o to, jak o burą sukę.
Dusza nie suczka, skórką chleba jej nie wyciągniesz.
Tyle dba o dzieci, co suka o szczenię.
Fuka, jak szczenna suka.
Kręci się, jak suczka na przewozie.
Lata, jak suka za bydłem.
Leci, jak suka z jarmarku.
Leży, jak suka pod płotem.
Łasi się, jak suka do buta.
Nagotowała Łucia: będzie jadła sucia.
Nie ma go i za burą sukę.
Mizdrzy się, jak suka w dzieżce.
Obdarzył go, jak sukę biczem.
Gdzie pańska zgraja, tam i suczka moja.
Nie dla psa kiełbasa, nie dla suki mydło.
Pies po starej suce: nie ugryzie, tylko stłuce.
Pies suki nie kąsa.
Przywykła, jak suczka do jatek.
Siedem lat służył w jednym domu, a nie wiedział, że suczka bez ogona.
Wyrabia się, jak suczka w rozczynach.
Zjeździł go, jak burą sukę.
Zły, jak suczka bonońska.
Lepi, jak suka pierogi.
Mizdrzy się, jak suczka franciszkańska w dzieży.

### Suseł.

Śpi, jak suseł.

### Szarak.

I szarak dobry.

### Szczekać.

Szczeka, jak pies.
Szczeka, jak tchórz na pniu.
Szczekajta do woli, aż was pysk zaboli.
Bojaźliwy, jak kundel, szczeka najwięcej, kiedy kto szczeka.
Niemca po śpiewaniu, charta po szczekaniu zaraz poznać można.

### Szczenię.

Pierwsze szczenięta za płot.
Pierwsze cielątka - szczeniątka
Miejskie dziecię, jako prosię, a szlacheckie, jako szczenię.
Mały piesek do starości szczenięciem.
Pokorny, jak szczenię.
Żrebię, szczenię, dziecię marcewe, nieladaco bywają zawżdy
Lepiej pańskie szczenię piastować, niż szlacheckie dziecię

### Szczwanie.

Kto szczwania nie świadom, trudno z nim na pole.

### Szczygieł.

Ile w szczygle sadła.
Lepszy szczygieł w ręku, niż dzięcioł na sęku.
Koniec końcem, szczygieł z dzwońcem.

### Szpak.

Starego szpaka nie zwabisz na plewy.
Szpakami karmiony.
Chytry, jak szpak.
Mądry, jak uczony szpak.
Radzą, jak szpaki na płocie.
Szczebiocze, jak szpak w klatce.
Świegotliwy, jak szpak.

### Szpic.

Szczęśliwy, jak szpic.

### Tchórz.

Cuchnie, jak tchórz.
Doma lew, na wojnie tchórz.
Kto od strachu umiera, temu dzwonią w tchórze skóry.
Wykadził go, jak kury tchórzem.
Mina jest sucha, z tchórza opucha. (Opucha=bramowanie, wyłogi).

### Trąba.

Słucha, jak pies trąby.

### Tur.

Mięso-postnego tura dzieci się strachają.
Rogi turowi nie ciężą.
To mi nie strzelec, ale istny ciura, który spudłuje do tura.
Turowi zdechłemu zając brodę skubie.

* *

**Nie chce kłamać.** Pierwszy myśliwy: Czy uwierzysz pan, że ja w trzy dni zabiłem 999 zajęcy?

Drugi myśliwy: Już lepiej powiedzieć odrazu tysiąc.

Pierwszy myśliwy: Chcesz żebym dla jednego zająca został blagierem?

* *

**Strzelający kij.** Żyd szedł lasem i, ujrzawszy wilka, zaczął celować do niego z kija, mniemając, że wilka odstraszy.

Wtem gajowy, ukryty w krzakach wystrzelił, a żyd zdumiony rzecze do siebie.

— Ny, już dwadzieścia lat noszę tego kija, a ja nie wiedział, co un nabity.

* * *

**Zoologja żydowska.** Icek do Szmula:

— Szmil! wydżał ty taka trąba, co jak zla, to wodą leje?

— Nie.

— Ty glupi, to sze nazywa sluń.

Szmul do Icka:

— Icik! A wydżał ty taki wilki dżób, co do niego przyrosznięty jest ptak?

— Nie.

— Ty glupi: to sze nazywa pelykan.

*(C. d. n.).*

## Treść Nr. 19 „Łowca Polskiego".



Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

**W Warszawie:** rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

**Z przesyłką pocztową:** rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

**Zagranicą:** rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

**„Łowca Polskiego"** prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

**Smolna 40, w Warszawie.**

# OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**